Ner 190. Kraków 21 Sierpnia — Sroda. Rok 1867.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedyńczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
— we Lwowie . . .	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus . . .	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj .	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii . .	„ fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różanej w domu pod L. 433, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.
Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleksander Piątkowski* przy placu Katedralnym Nr. 31, w domu p. *Majewskiego*.— W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22.— Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi N. 1 — Zaś tylko ogłoszenia: we Lwowie pp. *Hercok* i *Arnold* ulica Halicka Nr. 240 — w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein* i *Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.*— w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial et Freund*.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 20 sierpnia.

Pierwszy artykuł *Journal des Débats* o zjeździe Salzburskim, z którego przed kilku dniami zdaliśmy sprawę w „przeglądzie,“ zrobił pewne wrażenie w prasie europejskiej. Powtórzyły go wszystkie prawie dzienniki, upatrując w nim słusznie czy niesłusznie urzędowe źródło. Drugi artykuł, który tenże dziennik w numerze z 17 b. m., a więc w samą wilię zjazdu zamieścił, w tej samej niejako oficyalnej występujący formie, wchodzi nierównie więcej w szczegóły, zwłaszcza co do kwestyi niemieckiej. Główną myślą austryackich mężów stanu, ma być zdaniem *Debatów* utworzenie południowego Związku niemieckiego, a to wraz z Austryą, i ułożenie jego stosunków z Związkiem północnym. Traktat prażski mówi, jak wiadomo o związku południowym i o uregulowaniu jego stosunków do północnego, ale wyklucza z niego Austryę. Było to rzeczywiście, uczynić podobny Związek niemożebnym. Lecz aby cofnąć wykluczenie Austryi, potrzebaby zmiany w traktacie prażskim, dyplomaci więc owi liczą na wsparcie Francyi w przeprowadzeniu takiej zmiany na drodze układów.

Projekt podziału Niemiec na północne i południowe szeroko jest przedstawiony i różnemi argumentami poparty. Pragnie go Bawarya, Wirtembergia, ludność tych krajów wielką i coraz większą tchnie sympatyą ku Austryi konstytucyjnej, chce uniknąć losu Hanoweru a choćby tylko Saksonii. Linia Menu przestałaby być chwilową fikcyą, a pokój w Niemczech i w całej Europie uzyskałby prawdziwą rękojmię. Na to trzeba tylko, piszą *Débats*, aby Austrya wzmacniała się wewnątrz, aby nie zeszła z drogi parlamentarnej, aby mąż stanu kierujący jéj polityką nie stracił zaufania swego monarchy i dalej rozpoczęte prowadził dzieło.

Nie wiemy wcale, czy rzeczony podział Niemiec jest myślą mężów stanu austryackich, a jeszcze więcej, czy będzie przedmiotem narad w Salzburgu. Wiemy tylko, że dawniej myślą bar. Beusta była triada w Niemczech: Austrya, Prusy i reszta Niemiec. Nowy ten projekt byłby dualizmem w Niemczech. Wyznajemy, że nie bardzo rozumiemy, czytając w *Débats*, iż z utworzeniem Związku południowego ustałyby wszelkie powody antagonizmu. Stanęłyby naprzeciw siebie Austrya i Prusy wzmocnione innemi państwami niemieckiemi — antagonizm byłby nieuniknionу między Południem a Północą, jak był nim między Austryą a Prusami, kiedy te o wpływ w Niemczech walczyły. W tryadzie widzieliśmy jeszcze jakową przeciw antagonizmowi zaporę, w dualizmie jej nie widzimy.

Debats twierdzą dalej, że odrębnego Związku na południu wymaga natura rzeczy, albowiem Niemcy za Menem różnią się od Niemców północnych religią, obyczajami, zgoła Bawarczyk mniej jest podobny do Brandeburczyka aniżeli niekiedy Francuz do Niemca. Zdaniem naszem Bawarczyk podobniejszy do Prusaka niż Neapolitańczyk lub Sycylijczyk do Piemontczyka. Słaba to przeciw jedności argumentacya. Niechcąc polityki aglomeratów, polityki rasowej, należy walczyć prawem historycznem narodów, jako jednostek samoistnych, tradycyjnych, ale nie mniejszem lub większem podobieństwem indywiduów jednej rasy. Bawarczyk jest Niemcem jak Prusak, ale to nie daje jeszcze Prusakowi prawa zagarnięcia pod siebie tamtego jeżeli on sam tego nie żąda. Niechaj prawo panuje przed siłą, a nie siła przed prawem, a polityka aglomeratów wnet ustanie. Hr. Bismark stawiając wiadomą zasadę, gdy się do takiej również polityki zabierał, okazał się nierównie praktyczniejszym a nawet szczerszym politykiem od Cesarza Francuzów, który pierwszy dał jej popęd pod godłem „zasady narodowości“, tej zasady właśnie, którą polityka aglomeratów gwałcić musi powołując się ciągle na rasy.

Skazówki podane w *Débats*, jakkolwiek w urzędową przybrane barwę, nie dość przekonywują, aby wnosić, że Prusy na taką zmianę traktatu prażskiego inaczej przystaną, chyba zmuszone. Nie wdając się atoli w rozbiór dalszy tego projektu czy domysłu, to tylko nasuwa się wyraźnie, że Francya forytując związek Południowy, w trudnem znalazłaby się położeniu, chociaż nie wątpimy, że taki podział Niemiec byłby jej bardzo na rękę. Związek ten pod jej protekcyą utworzony, przypominałby Konfederacyę Reńską za Napoleona I. właśnie atoli powrót do polityki pierwszego Cesarstwa, nie małą w Niemczech byłby przeszkodą i opór Prus silniejszym uczynił.

KORESPONDENCYA CZASU.

Bochnia 18 sierpnia.

(*M. K.*) Dnia 5go sierpnia b. r. otrzymała tutejsza gmina przez Urząd powiatowy reskrypt Namiestnika z d. 15go lipca 1867 L. 38422, wydany na podstawie rozporządzenia Ministeryum oświecenia z d. 7go lutego 1867 L. 694, polecający gminie, aby płace nauczycieli tutejszej szkoły głównej i realnej i inne wydatki, o ile te płace i wydatki dotąd na fundusz szkolny przypadały, od dnia 1go września b. r. z funduszów gminnych ponoszone były.

Jak wiadomo, reskrypt Namiestnictwa przy zamknięciu płac nauczycielom z końcem bieżącego miesiąca podaje za motyw powyższego wyższego polecenia: „aby środki funduszu szkolnego do właściwego celu użyć można.“

Dotąd płaciła gmina miasta Bochni połowę płac nauczycieli i wydatków szkolnych a drugą połowę w kwocie 1468 złr. 95 cent. płacił rząd z funduszu szkolnego.

Tak niespodziane przekazanie znacznego wydatku na gminę bez stosownego naprzód uwiadomienia, dało powód do licznych uwag i troski, ażali rzeczywiście dojdziemy kiedy do prawdziwego życia konstytucyjnego i zarządu autonomicznego.

Rada miejska obradowała nad tym przedmiotem na posiedzeniu w dniu 16go b. m.

Radny i członek zwierzchności miejskiej p. **Hoszard**, któremu referent spraw szkolnych jest przydzielony, wniósł, aby Rada miejska uchwaliła wypłatę drugiej połowy płacy nauczycielom dotąd z funduszu szkolnego pobieranej, a to z dochodów bieżących miasta, a gdyby te niewystarczały, z dochodów nowo obmyśleć się mających z zastrzeżeniem prawa żądania zwrotu z funduszu szkolnego, ku czemu kroki jak najspieszniej poczynione być mają. Wniosek swój motywował referent w ten sam sposób, jak to uczyniła V sekcya krakowskiej Rady miejskiej.

Z innego jednak stanowiska zapatrywał się na ten przedmiot radny i członek Zwierzchności miejskiej p. **Kwiatkowski**. Tenże wniósł do wniosku referenta następującą poprawkę motywowaną:

Zważywszy:

że orzeczenie, czy w dotychczasowym sposobie użycia funduszu szkolnego zajść ma zmiana, należy do władzy prawodawczej, że rozporządzenia tyczące się spraw szkolnych, tudzież piecza nad właściwem przeznaczeniem funduszów krajowych należy według § 18 II, 2 i §§ 20 i 21 Ordynacyi krajowej z r. 1860 do zakresu sejmu krajowego;

że rozporządzenie Ministeryum z dnia 7 lutego 1867 r. L. 694 intymowane reskryptem c. k. Namiestnictwa z dnia 15go lipca 1867 r. L. 38422 przedmiot obrady stanowiące, wydane jest z pominięciem władzy prawodawczej, przeto jest jawnie niekonstytucyjne i nielegalne;

że rozporządzenie to interesa gminy tem boleśniej dotyka, iż doręczone zostało gminie niespełna na miesiąc przed dniem, w którym ma wejść w życie, tak, iż wobec nieobliczonego na żądany wydatek i na bieżący rok wyczerpanego budżetu, gmina widzi się bez środków zadość uczynienia nałożonemu nowemu ciężarowi, a nadto ze względu na rozpoczynający się z d. 1go września b. r. rok szkolny nie ma potrzebnego czasu do przeprowadzenia przekształcenia szkół odpowiednio do środków, jakie ma do ich utrzymania;

że gmina nie zobowiązała się nigdy do płacenia nauczycielom szkoły głównej i realnej drugiej połowy ich pensyi dotąd z funduszu szkolnego opłacanej;

że na mocy istniejących ustaw gmina nie jest obowiązaną do utrzymywania szkół po nad jej potrzebę i po za jej środki do utrzymania sięgające, a przez Wys. Rząd z obowiązkiem ponoszenia kosztów utrzymania nauczycieli do połowy rozszerzonych;

że przyjęcie żądanego przez Wys. Rząd wydatku na utrzymanie nauczycieli już teraz nastąpićby musiało z uszczerbkiem zakładowego majątku gminy, przyjęcie zaś takiego ciężaru według przepisu § 99 Ust. gm. nie może nastąpić bez poprzedniego zezwolenia Rady powiatowej;

dla tego Rada miejska wezwaniu Wys. c. k. Namiestnictwa z dnia 15go lipca 1867 r. L. 38422 intymowanemu rezolucyą c. k. Urzędu powiatowego w Bochni z dnia 30 lipca 1867 r. L. 4265 zadość uczynić nie może i uprasza tenże Świetny Urząd powiatowy o przedłożenie tego przedstawienia Wys. c. k. Namiestnictwu i Wydziałowi krajowemu do dezycyi.

Po długiej rozprawie została powyższa poprawka oddaną pod głosowanie i zamienioną w uchwałę 20 głosami naprzeciw 2, przez co wniosek referenta upadł.

Możecie sobie wystawić przykre położenie i bolesne uczucie gminy, rady i nauczycieli, tych ostatnich pozbawionych prawie doraźnie, bo od 1go września b. r. środków utrzymania.

Lecz któż jest tego wszystkiego przyczyną? Pozwalamy też sobie za to rozporządzenie i następstwa jego odpowiedzialnym czynić Wysoki Rząd i szanowny Wydział krajowy, który pomimo uchwały swego mocodawcy z dnia 2 marca nie jest uwolniony od czuwania nad prawami kraju. Czy, jeżeli wysoki rząd jutro nam powiedzieć zechce, że aby fundusze na obronę państwa używane, właściwemu celowi przywrócić, nadal gminy stawionych przez nie żołnierzy, swoim kosztem mundurować i utrzymywać mają, szanowny Wydział krajowy również nic o tem rozporządzeniu nie będzie wiedział i zachowa milczenie na nałożenie podwójnego podatku?

Wiedeń 18 sierpnia.

— *r.* Między ministerstwem przed i zalitawskiem toczy się obecnie spór względem przewozu broni dla rządu serbskiego przeznaczonej Dunajem do Belgradu. Sprawa ta o tyle jest ważną, *o ile ministerium węgierskie po raz pierwszy usiłuje wpłynąć na politykę zewnętrzną.* Rozchodzi się o armaty i broń iglicową w fabryce Kropa w Essen i w innych fabrykach nadreńskich przez rząd serbski zamówioną, która teraz najkrótszą drogą ma się dostać do Serbii. Straż finansowa węgierska przytrzymała tę broń w Zemuniu i zrobiła doniesienie do Wiednia, zkąd nadeszła odpowiedź, aby broń przepuścić, ponieważ Serbowie w każdym razie broń sprowadzić mogą drogą dalszą morską. Ministrowie węgierscy jednak zapatrują się inaczej na tę sprawę i sądzą, że nie wypada przyczynić się do prędszego i tańszego uzbrojenia niebezpiecznego przeciwnika, z którym prędzej czy później trzeba będzie się mierzyć. Kwestya do tej chwili jeszcze nie została rozstrzygniętą, czy zakonfiskowane 10,000 sztuk broni iglicowej mają być wydane Serbii, lub nie. Rząd węgierski sprzeciwia się wydaniu i nie chce przyjąć na siebie odpowiedzialności wobec sejmu; we Wiedniu zaś przypominają, że rząd serbski za wyraźnem zezwoleniem ministerstwa spraw zagranicznych zarządził przewóz broni przez Austryą, że zatem konfiskacya takowej byłaby naruszeniem własności nieprawnem.

Neapol 13 sierpnia.

Wiadomości nadchodzące z Rzymu świadczą, iż cholera wzmogła się tam była znacznie w upłynionym tygodniu, lubo onegdaj i wczoraj nastąpiło pewne zwolnienie jéj siły. Okolice Rzymu coraz także gęściéj dotknięte tą klęską: Frascati, Rocca di Papa, Tivoli, Subjaco, Alatri, Palestrina, Genazzano, Olevano, Valmontone i inne, nawidzone nią zostały; ale najgwałtowniéj objawiła się w Albano i w przyległych miasteczkach l'Ariccia i Gensano. Całe wyższe towarzystwo rzymskie, dyplomacya, książęta i szlachta, monsignorowie, oraz najbogatsi kupcy powynosili się byli tam, jak to zresztą co lato czynić zwykli. Albano liczące zwykle około 8 tysięcy dusz, pomnożyło się było trzema czy czterema tysiącami napływowéj ludności chroniącéj się tam, jako w miejscu słynnem ze zdrowego powietrza. Aliści w tak licznem zgromadzeniu cholera wybuchła znienacka z taką gwałtownością, iż jednéj nocy zachorowało przeszło 150 osób, a niemal wszystkie poumierały. Odbywający villeggiaturę, zdjęci trwogą, poczęli w zawody uciekać napowrót do Rzymu; zmiana powietrza nie na dobre im wyszła, albowiem wiele osób dostało cholery zaledwie wróciwszy do Rzymu, a inne zachorowały, a nawet pomarły na kolei żelaznéj. Królewska rodzina Burbonów najpierwsza niemal dotkniętą została we wszystkich swoich członkach bawiących w Albano, z wyjątkiem króla neapolitańskiego. Wdowa po Ferdynandzie II Marya Teresa arcyksiężniczka austryacka umarła zaraz; spowiednik jéj monsignor Gallo sprowadzony czem prędzéj z Rzymu zachorował i umarł przed nią. Kardynał Altieri, który z wzorowem poświęceniem się jako biskup tameczny pospieszył był do Albano na pierwszą wieść o klęsce, opatrzył ostatniemi sakramentami konającą królowę. Hr. Caltagirone najmłodszy brat Franciszka II, siostra jego księżniczka Marya Pia rozchorowali się. Księżna Colonna umarła w Gensano; margrabia Serlupi wielki koniuszy papieski jest w niebezpieczeństwie. Do razu popłoch wielki stał się w mieście; sklepy się pozamykały, rynki stanęły pustkami, Albańczycy jęli wołać, że to Rzymianie zarazę im przynieśli, i omal że rozjątrzenie ludu nie sprowadziło smutnych wypadków. Władze musiały jak najrychléj żądać posiłków z Rzymu. Przechodząca tamtędy właśnie rota zuawów, zatrzymała się w marszu zastawszy miasto puste, domy pozamykane jak w czasie wojny domowéj, i trupy walające się po ulicach. Porucznik zuawów wziął pierwsze ciało, które znalazł niepogrzebane, na barki i poniósł na smętarz, żołnierze z rzadką gorliwością i miłością chrześciańską poczęli nieść ratunek chorym i grzebać trupy, albowiem mieszkańcy lękając się cholery, uczynić tego nie chcieli. Nawet lekarze włoscy bawiący stale lub chwilowo w Albano usunęli się, i kilku tylko cudzoziemców zostało. Sąsiednie miasteczka obwarowały się jak podczas wojny i nikogo przybywającego z Albano przyjąć nie chciały. Od kilku dni jednak czy to skutkiem wypróżnienia się miasta, zkąd mieszkańcy w większéj części pouciekali, czyli też opatrznem zrządzeniem choroba znacznie się zmniejszyła, tak iż bywa tylko po 10 mniéj więcéj wypadków dziennie. W Rzymie liczono ich od 30 do 40tu.

W Velletri nastąpiły rozruchy, którym wiele osób przypisuje polityczną barwę. Około 150 robotników zażądało własności pewnych gruntów, do których rościło sobie prawa, i odmówiło zwykłéj

Część literacko-artystyczna.

DWOREK PANA HULEWICZA

(*z Opowiadań Starca*)

p. Nr. 181 *Czasu*.

Wszystkie szlacheckie dworki tak były w owych czasach do siebie podobne, że mógłbym bez waszej wiedzy którykolwiek z licznych przez Kraszewskiego z taką trafnością i prawdą nafabrykowanych, sobie przyswoić; mógłbym z czystem sumieniem to zrobić, bo jak mówią, zdrowy żołądek żywi się czem może. Ale w cóżby się obróciły wspomnienia mojej młodości, do tego ustronia przyrosłe, gdybym je fikcyami sfałszował? Niech więc zupełnie taki będzie, jaki mi dotąd wierna pamięć przedstawia, z jego mieszkańcami, ze mną i mojemi dziecinnemi zabawami, wszystko to do jednego obrazu należy, w którym miło mi jest figurować.

Niebędę wam opisywał całego inwentarza domowych ruchomości, ani nieruchomej realności, *cum boris, gais et graniciebus*, ale coś topograficznie, coś panoramicznie, zresztą nie ręczę co i jak wam przedstawię.

Na wzgórzu w pięknej nadwiślańskiej okolicy stał skromny dworek, widokami zielonych błoni, rozrzuconych opodal gajów, wiosek i białą wstęgą Wisły uposażony. Powierzchowność jego była, jak mówiłem, ściśle do ówczesnej normy szlacheckich dworków zastósowana, miał sobie mały potulny na słupkach pomieczowanych, trochę krzywy ganeczek, z dwoma naprzeciw siebie stojącemi jak rodzone siostry ławeczkami. Wnętrze jego przecinała przechodząca aż do ogródka sionka, po której stronie prawej była izba służebna, po lewej drzwi fasowane i zamek mosiężny, wskazywały pańskie mieszkanie, złożone z dwóch niewielkich pokoi i jeszcze mniejszego alkierza, ściany przykryte były z niemałym luksem kilimkami w pasy — w pierwszym z tych pokoi wiszący na środku ściany portret, mieścił oboje państwa twarzami do siebie zwróconych, w jednych podłużnych ramach, jak nierozłączne od łoża i stołu małżeństwo; po rogach pokoju wisiały cztery pory roku, jakby allnzya tyluż pór z sobą przebyłych.

W drugim pokoju środek zajmował obraz Zbawiciela, a po rogach cztery części świata, bo o piątej wtenczas ani rysownicy ani nawet jeografowie niewiedzieli; i dobrze się stało, bo dla niej piątego kąta w pokoju nie było. Alkierz, był to przybytek, gdzie nikt z profanów niewchodził, w nim stały dwa łóżka żelazne, a nad niemi obrazy świętych, pod temi zaś różaniec i koronki z krzyżykami benedikowanymi zawieszone były— z za obrazów sterczały święcone palmy, a u rogu na czarnej wstędze wisiała gromnica, przy zmierzchu życia kiedyś świecić mająca; okna pojedyncze a szyby *in quarto maiori* w ołów oprawne, zawsze w zimie zamrożone, na których sygnetem wujowskim, albo talarkiem ogrzanym transparenta robiłem. Podłoga czysta, w Zielone Świątki tatarskiem zielem, a w święta Bożego Narodzenia wonnem sianem usłana, służyła mi do sztuk akrobatycznych, które z małym psiną Lewkiem, moim rówiennikiem i kolegą wyprawiałem.

Wychodząc z pokoju do sieni, przedstawiała się cynowa kropielniczka, z wodą tak mocno w wielkie piątki święconą, że się już tylko przez cały rok zdrojowej dolewało. Nad drzwiami było Imię Jezus kredą święconą napisane, a pod spodem trzy początkowe litery świętych trzech królów, między któremi rok bierzący figurował. Ostatni, jaki tam widziałem, był ów nieszczęśliwy w takim porządku: 1. K. 7. M. 9. B. 4.

Po jednej stronie dworca opodal stała oficyna piekarnią zwana, w której nic się nie piekło; były to właściwie koszary dla czeladzi gospodarskiej; z drugiej strony sieni była niby ochronka dla cieląt i jagniąt świeżo odłączonych, większej pieczy potrzebujących.

Równoodlegle od dworku po drugiej stronie stał spichlerz z wystawą bulwarkiem zwaną, tam był mój plac broni i odwach, tam się uczyłem od wuja mustry podług *cudzoziemskiego autoramentu* i na cudzoziemską komendę n. p. *Prezentir das Gewer! baj fus i Rechsumkierda!*

W samym środku dziedzińca stała arystokratycznie wielka niezbędna wielkich dworców towarzyszka lipa, od której w przyzwoitej odległości stały z uszanowaniem pierzastolistne jasiony i koralowe jarzębie dziedziniec otaczające, — po którym z jednej strony przechadzał się ze swoim haremem waleczny i zalotny kogut, mój sprzymierzeniec, z drugiej zaś nasz wspólny nieprzyjaciel pogański syn indyk: często bywałem sekundantem mężnego, lecz zawsze nieszczęśliwego Galla, a nieraz i na własną rękę z przemiennem szczęściem musiałem staczać z nim boje. Ale przecież sprawiedliwe choć ślepe *fatum* uwolniło nas od tej potwory; bo gdy raz z nienacka wpadł na mnie jak Czerkies, a ja bezbronny ledwie zdołałem na stronę czmychnąć, w gniewie czy w strachu porywam kamyk, rzucam i trafiam go w łysinę — że zaś akcya była mocniejsza od reakcyi, padł zaraz trupem. To jednak zwycięstwo acz chlubne, narobiło mi kłopotu, wytoczono mi sprawę o zabójstwo przed surowy trybunał ciotki; zrobione *visum repertum* wskazało, że cios zadany był nieboszczykowi z tyłu; już miałem uledz całej surowości prawa, gdy wystąpił gorliwy zawsze mój obrońca pan domu, zbił szkodliwe poszlaki i dowód jako praktyk wojskowego rzemiosła, że zawsze taki burda, zaczepnik, gdy trafi na zucha, tył podaje, i dla tego cios wymierzony z tyłu go trafia, — tak więc *dla braku dowodów* uwolniony zostałem bez oddania mię nawet, jak to teraz bywa, pod dozór policyjny.

Tym zaś obrońcą i panem domu był mój wuj, pisał się Alojzy z Wojatyna Hulewicz herbu Złotogoleńczyk szlachcic czystej krwi, czego dowodził noszony na palcu kordyalnym wielki siedmioherbowy sygnet, który snać był po jakimś praszczurze z wielkiej rasy, bo musiał go jedwabiem okręcać i obrączką ślubną zasuwać, tak był przestrony; a do tego demeszka bogata, w jaszczór oprawna, od boku prawie nieodstępna, a gotowa dowieść każdemu krzyżową sztuką lub młyńcem niewątpliwego rodowodu.

Żoną jego była siostra przyrodnia mojej matki, że zaś wujestwo oboje trzymali mnie do chrztu, byli z sobą bezdzietni, uprosili więc moich rodziców, żeby mię dali do nich na wychowanie, aż do czasu wyjścia do szkół; co też im odmówione nie było, tem łatwiej, że moi rodzice mieli oprócz mnie drugiego syna i dwie starsze córki, dosyć więc mieli pociech czy kłopotu. Wuj mój wyposażywszy syna z pierwszej żony większym w Galicyi majątkiem, zostawił sobie na stare lata tę małą ale upodobaną realność. Życie jego było nie wystawne, ale utrzymywał się rządnie i przyzwoicie. Potrzeby jego były stałym budżetem ograniczone, i fundusz z przeszłorocznej czystej intraty zebrany (zostawiwszy pewną rezerwę) był oddany żonie na domowe wydatki; z tego zaś nic zabraknąć ani pozostać w remanencie nie mogło, bo choćby w końcu przyszło po dwa obiady zjadać, musiał się rozejść. Żył sobie *procul negotiis*, jak niegdyś Kochanowski w Czarnolesiu, z małym dworem. *Był mały zręczny chłopczyk do usługi, był i koniczek i jeden i drugi*, ale nie stósował się tak ściśle do tej kadencyi, bo trzeba było czterech rosłych i silnych koni, aby ogromną kolasę uciągły, która wiecznotrwale zbudowana, juchtową skurą i mosiężnymi ćwioczkami zewnątrz zdobna, a żółtą trypą wewnątrz wybita, na wyciągniętych wzdłuż pasach, kołysała się wspaniale jak fregata admiralska o 84 działach. Tak jeździliśmy do kościoła, a czasem tylko na wizytę, bo staruszek miał tę odwieczną ale zawsze praktyczną zasadę „gdzie ci radzi, nie często bywaj“, lubo miał wielki szacunek u wszystkich, bo gdy się w mieście pokazał, nie mógł się braciom szlachcie ukłonami opędzić, tylko machał czapką w lewo i w prawo, a w lecie nawet głowy nie nakrywał.

Ci opiekunowie moi dopełniając sumiennie przyjętego obowiązku ojców chrzestnych, oświecali mnie w świętej wierze przodków i początkowe stósowne do wieku i do ówczesnych wyobrażeń (zawsze mając dogmata wiary za główną zasadę) dawali mi wychowanie. Różnili się tylko w zdaniach co do mego ubioru. Wuj chciał mię ubierać w kapotki i żupaniki, a ciotka na takie dla dziecka niestósone ubranie niezgadzała się, i choć mąż szablę nosił, przecież go zwyciężała; a podług swego podobania kurteczki, potem zaś surduciki sprawiała. Wuj przy każdym nowym ubiorze gadał: „Dia... to warte te cztery płatki, co wiatr przodem wjedzie, tyłem wyjedzie, to nie do naszego klimatu.“ Fizyczne jednak wychowanie moje było podług jego woli, prawie jak spartańskie. Nie znałem w zimie używanej podówczas pierzynki ani futerka, nie miałem do mycia wody ciepłej tylko zdrojową, a do kąpieli wiślaną; w zimie zaś śniegiem twarz i ręce wycierać musiałem, bo wuj mi mawiał, ty musisz być żołnierzem, a ja chcę żebyś był takim zuchem jak twój ojciec, co to układny, manierny, pierwszy ukłonem spotyka, pierwszy na pół drogi zjeżdżać każe, ale niechno mu się kto nie odkłoni lub z drogi na pół nie umknie, to oddaj się Bogu, nie wyjedziesz z całym czerepem, ale bo też silny jak samson — złoży się raz, dwa, za trzecim przeciwnikowi szablę wytrąci, lub go dobrze naznaczy i basta. A co nie prawda Józefie?... „Oj święta prawda! mój dawny pan był dobry jak janioł, ale wara żeby mu kto w kasę dmuchnął; i tak jedziemy sobie mospanie ros do Warsawy i zjechaliśmy się w ciasnym wąwozie z jakimś kasztelanicem, my jechali z góry, a on do góry, my mieli cięsko ładowany powóz i ctyry kunie, a on miał alegańską karyolkę i parę srokatych ogierów i luberyą z galonami, my byliśmy jus nie daleko końca wąwozu a on dopiero co wjechał; jo wołom na jego kucera, cofaj! on woło mnie, cofaj ty! jo mówię, człowieku czyś ty oszalał! a on mówi, tyś sam szalony, a pan jego krzycy na mnie, a nie cofniesz ty durniu dja... zjadł — a tu mój pan na niego z góry, Mussie sam dureń, Mussie sam djabłów zjedli.., tamten wyskakuje ze szablą, mój pan wyskoczył i woła na lokaja, weź mój płaszcz a daj szablę; jak tamten obaczył personę nieprzymierzając jak dęba, cofnął się, ale potem postąpił zuchwało, zwyczajnie jak krew ślachecka i honur pański, tu jak zaczną krzesać w szable, nie wyszło ani zdrowaś, już kasztelanic miał rozciętą brodę — na to nas pan odskoczył; szablę spuścił, ale tamten się barbardziej rozjadł i leci obces na niego i znowu ciach, ciach, ciach, nasz pan jak się tez rozgniewa, jak natrze, jak go zwyczajnie liźnie po ramienieniu i zaraz ręka mu owisła, omdlał kasztelanic, a nas pan roztargał na nim suknie, krew obtarł, rany owiązał, karyolkę kazał wycofać, kasztelanica wsadzić i każdy w swoję stronę. Tak to zwyczajnie bywa między panami, każdy chce być lepszy, nikomu nie chce ustąpić, a nie raz ze sobą jedzą, piją a potem się biją, ale nasz pan pułkownik nigdy się nie upił i nigdy zaczepki nie dał.“

Było zwyczajem, że mój wuj w lecie równo ze wschodem słońca wstawał i mnie zaraz budził; w dzień zaś pogodny brał mię z sobą w pole. Odmawialiśmy głośno ranne pacierze, a gdy dzwony z pobliskiego miasta Sandomierza wzywały na Pozdrowienie Anielskie, klękaliśmy mówiąc Anioł Pański. Przy tem zdarzeniu prawie zawsze zwykł mi był opowiadać cudowną powieść miejscową, jak niegdyś włościanin orząc w rannych godzinach pod górą nie daleko tegoż miasta położoną, gdy dzwoniono na mszą ś. poszedł do bliskiego kościoła ś. Pawła, zostawiwszy pług z wołami na polu; podtenczas Anioł zstąpił z nieba i za przeciąg czasu co go pobożny chłopek strawił na modliwie nagrodził mu zoraniem całego do zasiewu przeznaczonego pola i zasianiem takowego pszeniczką, która gdy gospodarz powracał już zielone piórka pokazała. Zdumiony chłop ogląda się gdzie

pracy właścicielom. Robotnicy ci rozwinęli nawet chorągiew o papieskich, jak powiadają, barwach, ale którą inni podają za włoską. Oprócz krzyków i pogróżek przeciw właścicielom, nie dopuścili się jednak żadnego gwałtu, a po kilku godzinach rozeszli się wszyscy; ale delegat tameczny natychmiast aresztować kazał chorążego owéj czeredy. Obrażeni tem robotnicy przybyli nazajutrz gromadnie na rynek i poczęli odgrażać się i wołać o uwolnienie towarzysza. Delegat w odpowiedzi wysłał przeciw nim oddział strzelców. Na widok wojska rozpierzchli się; ale władze dla bezpieczeństwa publicznego zażądały posiłków z Rzymu. Przybyli ztamtąd zuawi, których mieszkańcy Velletri mieli bardzo źle przyjąć pod pozorem, że im przynoszą cholerę. Usiłowano bramy miasta zamknąć przed nimi, a nawet kilka strzałów paść miało na potwierdzenie czego czekać należy. Wypadek taki byłby ważnym, boby oznaczał początek ruchu. Jakoż junta rzymska miała otrzymać od florenckich przywódzców swoich rozkaz zbuntowania prowincyj celem oderwania ich od Rzymu. Jest to, jak wiadomo, zamiar powszechnie przypisywany p. Rattazzemu, który żywi nadzieję przyprowadzenia go do skutku za widzeniem się swojem z Cesarzem Francuzów na Wystawie, dokąd się ma udać z królem. P. Rattazzi nie byłby nawet przeciwny powtórnéj okupacyi Rzymu przez Francuzów, byle mu prowincye wojskiem włoskiem wolno było zająć. W urzędowych kołach rzymskich panuje niepewność i obawa bliskich zamięszań. Jenerał Kanzler kazał jak najrychléj kończyć uzbrojenie Civitavecchia, dokąd Papież schroniłby się w razie rewolucyi w Rzymie. Zuawi wzmacniają się codziennie przybywającemi z zagranicy ochotnikami. Legion rzymski nietylko że nie będzie rozwiązany, ale powiększy się. Wszyscy legioniści należący do kategoryi 1847 r., otrzymali pozwolenie wracania do domu na mocy rozporządzenia wydanego dla wojska francuskiego; są tedy uważani jako cząstka takowego i skargi dzienników włoskich i jak zapewniają, rządu także, na tem się opierają. Żołnierze będą mieli prawo do trzech i sześciomiesięcznych urlopów dla odwidzenia rodzin swych we Francyi, i w razie choroby będą się mogli leczyć w domu. Jenerał Dumont przed wyjazdem niezważając na wrzawę dzienników włoskich przeciw sobie, powtarzał, iż w razie rewolucyi interwencya francuska jest niechybną. Statek francuski „Le Caton“ krzyżuje między Porto d'Anzio a Terraciną czuwając, by garibaldziści nie wylądowali. Baron Verger poseł bawarski umarł w Rzymie po długiéj chorobie. Audytorem papieskim czyli *uditor Santissimo* ma być mianowany wkrótce mgr Sagretti prezes konsulty czyli najwyższego sądu kryminalnego.

Kraków 20 sierpnia. Sąd wyższy w Krakowie mianował Waleryana Żurowskiego, adjunkta sądu powiatowego, samoistnym adjunktem takiegoż sądu w Slemieniu, a Władysława Pęgowskiego, adjunkta sądu kolegialnego, tymczasowym samoistnym adjunktem sądu powiatowego w Dobczycach.

Wiedeń 19 sierpnia. Zjazd salcburski, mimo cechy prywatnej, którą mu nadać chciano, zajmuje obecnie w wysokim stopniu uwagę publiczną. *Presse* poświęca mu artykuł wstępny, w którym stara się wykazać, że zdanie niektórych, jakoby się zanosiło na zawarcie olbrzymiego przymierza między Francyą, Anglią, Austryą, Włochami i Turcyą, do którego wchodzić jeszcze mają państwa drugorzędne, a mianowicie: Dania, Szwecya, Bawarya, Wirtemberg itd., że pomysł ten jest wynikiem bujnej fantazyi. Dziennik wspomniony przyklasnąłby atoli porozumieniu się Austryi z Francyą względem odparcia możebnych usiłowań zaborczych ze strony mocarstw północnych i położenia tamy szerzeniu się tendencyj panslawistycznych; porozumienie takie byłoby najlepszą rękojmią pokoju.

Telegraf doniósł nam wczoraj o przybyciu Cesarstwa francuskich do Salzburga; w Niemczech południowych, a zwłaszcza w Bawaryi wszędzie tłumnie gromadziła się ludność i gorącemi, o prawdziwej sympatyi świadczącemi okrzykami witała Cesarza Napoleona i jego dostojną małżonkę. W Augsburgu stanęli w niedzielę o godzinie pierwszej po północy; na dworcu kolei żelaznej czekali przełożeni władz przybycia pociągu. Koło godziny 10tej przed południem zwidzili przyozdobione w kwiaty gimnazyum Anny, gdzie Napoleon nauki pobierał, dalej dom pp. Fuggerów przy ulicy *Kreuzgasse*, gdzie mieszkała królowa Hortenzya, matka Napoleona; ztąd zaś udali się wprost na kolej, gdzie oczekiwał Cesarstwa król bawarski. Po kwandransie na pierwszą tegoż dnia Cesarz Napoleon i Cesarzowa Eugenia przybyli w towarzystwie króla bawarskiego do Monachium; zabawiwszy tam tylko 10 minut wyjechali do Salzburga.

W orszaku Cesarza znajdują się między innymi jenerałowie Leboeuf, Fleury i znany koniuszy Raimbeaux; w towarzystwie Cesarzowej księżna Esslingen.

W Salzburgu już od godziny trzeciej po południu tłumy ludu zalegały okolice, przyległe dworcowi kolei żelaznej, dokąd przystęp tylko za biletami był dozwolony. Wewnątrz dworca powiewała trójkolorowa chorągiew francuska z haftowanemi złotem literami *N.* i *E*; nie brakowało naturalnie kwiatów i dywanów.

O godzinie ½ do 5tej przyjechali Cesarstwo austryaccy; towarzyszyli im br. Bellegarde, hr. Grünne, hr. Wrbna, br. Coronini, książe Taxis, hr. Pejaczewicz i t. d. Jenerał baron Boxberg, jako główno dowodzący w Salzburgu, burmistrz p. Mertens, tudzież członkowie poselstwa francuskiego byli również obecni na dworcu kolei. Cesarz austryacki był w ubiorze marszałka, z czerwoną wstęgą i krzyżem legii honorowej. Piersi posła francuskiego, księcia Gramonta zdobiła wstęga węgierskiego orderu ś. Szczepana.

Pociąg spóźnił się o pół godziny; przez cały ten czas Cesarstwo Austryaccy rozmawiali z rozmaitymi dostojnikami. Nareszcie o godzinie 5tej dano znak, że zbliża się pociąg, a w w pięć minut później zgromadzeni powitali hucznem *Vive l'empereur* Cesarstwo francuskich.

Cesarz Napoleon z uśmiechem na ustach, w świetnym humorze opuścił wagon dworski, zbliżył się doń Cesarz Franciszek Józef i przywitali się nader serdecznym, długim uściskiem ręki. Radosne, głębokie wzruszenie obu mocarzy było widocznem. Cesarzowa Eugienia również wesoła, wyskoczyła z żywością z wagonu; w tej chwili Cesarzowa Elżbieta przystąpiła, a obie dostojne małżonki rozmawiających ze sobą monarchów serdecznie się uściskały i pocałowały. Cesarz Napoleon w towarzystwie Cesarza Franciszka Józefa przeszli powoli wzdłuż ustawionej kompanii honorowej strzelców, którzy zagrali pieśń na nutę: *Partant pour la Syrie*. Napoleon miał na sobie czarny ubiór cywilny z wielką wstęgą orderu Leopolda. Po wzajemnych przedstawieniach orszaków dworskich, Cesarstwo austryaccy i francuscy wśród radosnych okrzyków ludu wsiadali do swych powozów.

W pierwszym powozie jechał burmistrz miasta, w drugim namiestnik hr. Coronini, za nimi zajęli miejsca w otwartym dworskim powozie cesarze austryacki i francuski, tudzież cesarzowa Elżbieta i Eugenia; w następnym powozie jechali hr. Bellegarde i jenerał Fleury. Po całej drodze aż do zamku, gdzie miało miejsce właściwe przyjęcie dworskie, publiczność witała przejeżdżających z prawdziwym entuzyazmem. Tam czekali także ministrowie przybycia dostojnych gości. Cesarz Napoleon rozmawiał długo z panem Beustem, dla którego był nadzwyczaj grzecznym.

Nieco później dano obiad dworski, na który byli zaproszeni arcybiskup, hr. Coronini, marszałek sejmu Weiss, burmistrz Mertens, ministrowie Beust, Andrassy, Festeticz, Taaffe, książę Metternich i książę Grammont. Ten ostatni, jako znany zwolennik przymierza austryacko-francuskiego, dnia tego odznaczał się ogromną wesołością i swobodą.

Wieczorem w niedzielę, tudzież wczoraj z rana i popołudniu Cesarstwo austryaccy i francuscy odbyli razem przejażdżki przez miasto, i robili wycieczki, wszędzie witani gorącemi okrzykami radości.

— W dziennikach węgierskich spotykamy się z nowym listem Ludwika Koszuta, w którym oświadcza, że przy obecnych stosunkach żadnego mandatu nie przyjmie. Odpowiedź, którą Koszut daje swoim wyborcom wacowskim rozpada się na trzy części. Pierwsza zawiera odrzucenie mandatu z wyłuszczeniem powodów, streścić się dających w słowach: „Niezależność naszej ojczyzny jest bóstwem wiary mej politycznej.“ Koszut przedstawia posłom stanowisko, na którem się obecnie znajdują i zasady, jakie on reprezentuje: „Zasadą przewodnią moją jest przekonanie, że żadną miarą i za żadną cenę, nie można zrzec się politycznej niezależności ojczyzny, samoistności narodowej lub przystać na ograniczenie takowej.“ Druga część jest natury polemicznej i wymierzona przeciw większości sejmu węgierskiego, której Koszut zarzuca, że pozbawiła Węgry samoistności, i że z ministerstwa „wcale nie samodzielnego i ledwo parlamentarnem zwać się mogącego“ zrobiła władzę zwykłą prowincyonalną; obwinia ją następnie, że się zgodziła na przyjęcie części długu publicznego „według wszelkich praw słuszności nas wcale nie obchodzącego.“ Gdy jednak wszystko to już uchwalonem zostało stara się Koszut dać krajowi niektóre nauki co do środków, któremi przynajmniej skutki tych ustaw złagodzić można. Przestrzega kraj przed przyjęciem większej kwoty nad tę, jaką naród bez narażenia swych materyalnych interesów płacić może. „Badajcie uważnie wspólny budżet, postawcie jako konieczny warunek przestrzeganie takiej polityki, którąby bez koniecznego powodu nie naraziła narodu naszego na wojnę. Nie zadawalajcie się czczemi obietnicami w tym względzie, żądajcie rękojmi, że armię zmniejszą i taki system obrony zaprowadzą, któryby z jednej strony cały naród do obrony ojczyzny obowięzywał, z drugiej zaś strony powstrzymał wojenne zachcianki władzy chciwej panowania.“ Koniec listu, w którym Koszut jeszcze raz wspomina o niemożności wrócenia do kraju, tchnie ową siłą, która mowom sławnego emigranta w tak wysokim stopniu jest właściwą. „Był czas, w ktorym uważałem za obowiązek, nie szanować życia mego przez zaparcie się mej wiary. Tem mniej wolno mi kosztem mego przekonania politycznego wybawić się od goryczy wygnania. A faktem jest, że gdybym ja w wyjątkowem położeniu mojem idąc za głosem waszym, powrócił i w sejmie zasiadł, krok mój miałby o wiele donioślejsze znaczenie, aniżeli w dobroduszności waszej pomyśleć mogliście.“

Królestwo Polskie.

Dziennik Poznański donosi z Kongresówki 12go sierpnia:

Spór z biskupem Szymańskim i administratorem dyecezyi lubelskiej, księdzem Sosnowskim zawiązany, w połowie skończony został. Biskupa Szymańskiego gwałtownie porwano z siedziby jego dyecezyalnej Janowa, uwieziono i w Warszawie pod strażą osadzono. Potém spodziewają się wszyscy, iż prawdopodobnie ksiądz Sosnowski ustąpi i skasowanej dyecezyi rządy obejmie. Ciekawe było przejście tego sporu. Po wydaniu ukazu, znoszącego dyecezyą podlaską, dyrektor spraw wewnętrznych wezwał biskupa Benjamina o zdanie dyecezyi ks. Sosnowskiemu. Biskup Benjamin oddania, a ks. Sosnowski przyjęcia, bez zezwolenia Papieża odmówił. Jednemu i drugiemu natychmiast odmówiono wypłaty pensyi. Poczem zarządzający wyznaniami zagranicznemi, do których, jak wam wiadomo, katolicyzm w Polsce należy, Muchanow, napisał list bardzo uprzejmy co do formy, do biskupa Benjamina, pytając go się, czy nie życzy sobie osieść w Wigrach, łomżyńskiej gubernii, gdzie rząd całkowitą peusyą będzie mu wypłacał. Na list ten, biskup odpowiedział, iż do projektu zarządzającego przychylić się nie może, bez zezwolenia Papieża. Był i projekt wysłania biskupa za granicę; lecz przypomnienie, ile mieli ambarasu z biskupem Gutkowskim, projekt ten zniweczyło. Obecnie mówią o zniesieniu jeszcze biskupstwa płockiego i kieleckiego Akademią duchowną zamknięto, bibliotekę zaś akademiczną już do Peterburga przewożą, gdzie odtąd przyszli Lewici kształcić się mają. Również zarząd autonomiczny kościołem w Królestwie Polskiem skasowany. Świeży ukaz komitetu urządzającego przenosi wszystkie sprawy, kościoła naszego dotyczące, do synodu w Petersburgu pod naczelnictwem ministra oświecenia i zarazem oberprokuratora synodu, hr. Tołstoja, funkcyonującego.

Biskupi już wezwani zostali o wysłanie tamże swych asesorów, dotąd w komisyi spraw wewnętrznych i duchownych w wydziale wyznań zasiadających. Synod ten, w ostatniej instancyi rozstrzygać ma wszystkie sprawy, zakresu duchownego dotyczące. On tylko mocen czynić przedstawienia do Papieża i od niego rozkazy odbierać, lecz nie inaczej jak tylko za wiedzą, zezwoleniem i pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych. Władza metropolii warszawskiej ustaje, głową kościoła katolickiego pod berłem Rosyi mianowany arcybiskup Mohilowski. Takie są świeże rozporządzenia tego łaskawego rządu, odnośnie kościoła katolickiego, które najmocniej wykazują fałsz tych często powtarzanych słów: równa opieka dla wszystkich poddanych.

Kiedy kościół katolicki tak prześladują i więzami krępują, równego ucisku doznaje i kościół unicki, który coraz więcej na prawosławny zmieniają. Ojciec Wójcicki, wsparty pomocą ś. Jurców, wszelkiemi siłami zaciera odrębność kościoła unickiego i jego tradycyjną łączność z kościołem katolickim. Dziś już w żadnej cerkwi unickiej nie napotkacie ani ławek, ani organów, i nie usłyszycie ani słowa polskiego. Ale za to lud unika tych cerkwi, i z wielkiem oburzeniem Moskali, gromadnie się ciśnie do kościołów katolickich. Żadne namowy, groźby i staranie się Moskali nie mogą go od tego odwrócić. W konsystarzu i seminaryum w Chełmie wszechwładnie panuje Wojcicki i cała czereda ś. Jurców. Ksiądz Smoleniec i inni wydaleni zostali z konsystorza i wysłani na parafią. Księżom katolickim pod surową odpowiedzialnością zabroniono udzielać, jak to dawniej miało miejsce, sakramentów Unitom, ani też odprawiać nabożeństwa w ich cerkwiach. Cały kant unicki zmieniony i dziś do prawosławnego całkowicie asymilowany.

Francya.

La Gazette de France podaje następujący list odnoszący się do sprawy jen. Dumont, pisany przez ministra wojny do pułkownika d'Argy, dowodzącego legią w Antibes.

Paryż 21 czerwca 1867.

Kochany Pułkowniku! Uwaga moja zbyt się zwraca na legią rzymską, abym niewiedział o ważnych faktach, jakie się tam spełniają od jakiegoś czasu. Jakże wytłomaczyć owo zbiegostwo, nie już pojedyncze, lecz zbiorowe, grożące siłę twą sprowadzić do zera. Żołnierz nie ma co zazdrościć wojsku ojczystemu. Dowodzą nim oficerowie francuscy, dobrze w armii naszej zasłużeni; służy sprawie słusznej, której żądał służyć, ma przed sobą—co zawsze roznamiętniało żołnierza francuskiego — nieprzyjaciela do zwalczenia, niebezpieczeństwa do pokonania, a przecież haniebnie porzuca chorągiew, którą z własnej woli wybrał i dając się porwać zbrodniczym prądom, opuszcza swych dowódzców, idąc za mizernymi zagranicznymi werbownikami.

Nie chęć widzenia ojczyzny jest tu wymówką, gdyż wie on dobrze, że skoro wróci do Francyi, wysłany będzie do korpusu karnego do Afryki, gdzie pozostanie aż do końca swej służby wojskowej. Ubolewam nad tym stanem rzeczy, kochany pułkowniku! nie tracę nadziei, że dobre żywioły, które posiada jeszcze twoja legia, zmażą siłą poświęcenia i wytrwałością, wspomnienia ostatnich czasów.

Twoja energia dobrze mi jest znaną; rząd cesarski i Ojca Świętego wiedzą, że ona nie osłabnie. Potrzeba, aby oficerowie twoi, na których słusznie liczysz, wpoili zaufanie w wojsko swoją postawą, swoim językiem, owym duchem wojskowym, który jest w nas źródłem wielkich czynów. W szeregach twojej legii, z radością wskażę Cesarzowi wszystkich tych, którzy się wyszczególnią zachowaniem swojem. Wiem, że masz mi przedstawić sierżanta Doussain i dwóch twoich żołnierzy; zbadam ich zasługi z wielkiem zajęciem.

Powiedz twojej legii, kochany pułkowniku, że mamy na nią zwrócone oczy, i że głęboko boleję nad wszystkiem, co jest obelgą dla jej chorągwi tak słusznie szanowanej, uważam ją na równi z korpusami armii naszej we wszystkiem co dotyczy jej honoru wojskowego i potrzeby jej organizacyi.

Przyjmij kochany pułkowniku, zapewnienie mych najprzychylniejszych uczuć.

Marszałek Francyi
(podp.) *Niel.*

Rosya.

Czytamy w *Journal des Débats* z d. 15 sierpnia.

Był w Ufie mieście rosyjskiem w gubernii orenburskiej bardzo bogaty kupiec nazwiskiem Sewastanow i Wassiliew sędzia dystryktowy, którego interesa o wiele szły gorzej. Sędzia kilkakrotnie żądał od kupca pożyczki 5000 rubli, lecz kupiec równie nielubiący pożyczać jak mrówka w bajce, miał śmiałość odmówić przełożonemu swemu tej małej przysługi. W d. 8 grudnia r. z. Sewastianow otrzymał „zaproszenie lub raczej zawezwanie“ (wszak jesteśmy w Rosyi) na wieczór wyprawiony przez jednego ze swoich kolegów, który zaprosił nań sędziego dystryktowego i sędziego pokoju. Ostatni służył był pierwszemu za pośrednika w owych bezowocnych zabiegach. Biedny kupiec niechętnie udaje się na festyn. Piją, upijają się, (jesteśmy bardziej niż kiedykolwiek w Rosyi) kłócą się, a nieszczęśliwy Sewastianow, który całą zimną krew zachował, stara się wymknąć korzystając z wrzawy, lecz współbiesiadnicy nie utracili do tyla głowy jak się zdawało. Biegną zanim, zwracają go i chcą go zmusić, aby siadł przy stole na którym grano w diabełka. Kupiec tem mniej mając chęci przegrać pieniądze niż je pożyczyć, odmawia proponowanej sobie rozrywki. W okamgnieniu wszystko rzuca się na niego. „Sędzia dystryktowy Wassiliew zabiera mu najprzód wszystkie pieniądze (przytaczamy tekst gdyż nie jest to niestety! ani bajka, ani skazka czarnoksięzka), następnie grozi mu najokrutniejszem obejściem. Sewastianów szuka sposobów wymknięcia się, wrzawa i prześladowanie w dwójnasób wzrasta. Proponują mu znów aby pożyczył pieniędzy sędziemu dystryktowemu, i po ponownej odmowie, sędzia każe wołać żandarmów i związać ręce i nogi upartemu kupcowi. Wśród tego, sędzia dystryktowy posyła jednego ze swych ludzi do żony Sewastianowa z oświadczeniem, że mąż jej nie będzie uwolniony, póki mu nie prześle 10,000 rubli w srebrze. Ta niewiedząc co robić, sama przychodzi do domu, gdzie scena ta zaszła. Widok żony podnieca energię Sewastianowa, który kategorycznie wzbrania się dać pieniędzy. Po ostatniem zawezwaniu, ściągają mu suknie, rzucają na ziemię i w obecności żony, zadają mu bolesną chłostę rózgami. Po tem barbarzyńskiem obejściu się, sędzia dystryktowy rzekł doń w te słowa: *Różniliśmy się w zasadach*, ty zebrałeś kapitały, których niechcesz z nami podzielić, mam nadzieję, że po tem co zaszło, *zmienisz zdanie*“.

Sędzia Wassiliew posiada ową słynną *vis comica*, której Cezar żałował, że niespotkał u Terencyusza. Nasz Molier sam nie byłby wymyślił nic tak potężnie komicznego jak owe niezrównane „różniliśmy się w zasadach“. Sam jeden wyraz ten wart 10,000 rubli.

Kupiec jednakże, umysł twardy, niezdolny ocenić wagi literackich piękności, upierał się ciągle przy odmowie swych pieniędzy i zaniósł nawet skargę do gubernatora prowincyi, który zrazu niechciał wierzyć w prawdę tych dziwnych faktów lecz wreszcie przekonany, zamiast kazać natychmiast aresztować winnego, ofiarował ofierze 3000 rubli, aby przytłumić sprawę. „Nie sprzedaję krwi mojej“ odpowiedział Sewastianow i zaniósł skar-

---

jego woły, aż widzi je wyprzężone pasące się na przyległej górze, na której oraz świeżo wyorane dużemi literami *Salve Regina* obaczył — gdzie odtąd przy wschodzie i zachodzie słońca widziane przez pobożnych bywają. „Tak moje dziecię, czas na mszą ś. lub na modlitwę poświęcony nigdy stracony nie jest, a choćmy niegodni jesteśmy doznawać teraz tak widocznych i cudownych nagród, ale nam u Boga nie przepadnie i na zasługę policzone będzie! Ile razy mówiłem, mój tato, ja tam żadnych liter nie widzę! — „Ale patrzajże oto między białawą rosą widać zielone pasy, wyraźne litery Salve Regina, przecież ja stary a widzę“, jeszcze patrzyłem i nic nie widziałem, lecz wierzyłem, bo osoba jego była wcieloną prawdą, bo mógł zasłużyć u Boga na łaskę swem długiem a zawsze poczciwem życiem; wierzyłem, bo w niewinnej życia porze wierzyć jest rozkoszą; bo wiek ten strzeżony przez Aniołów nie spotkał się jeszcze z fałszem, niewiarą i zdradą, tymi szatanami rozstawionymi przy ścieżkach rozumu i woli człowieka, aby go wprowadzić w przepaść nieufności i błędu.

Przychodząc do poznania przez ówczesne groźne wypadki krajowe wcześniej się rozwijającego, uważałem rozmowy z przybyłymi nieraz sąsiadami, o wiszącem nieszczęściu nad krajem i niezgodzie sejmujących, o wkroczeniu wojsk obcych, o szewcu Kilińskim, którego zbawcą, a króla zdrajcą nazywano, że lubo tożsamości stylu i wyrazów, w pamięci zatrzymać niepodobna, lecz gdy główne myśli, frazesa i charakter osób rzecz stanowią, te więc tak jak w młodą pamięć wciśnięte i dotąd niezatarte zostały, wiernie tu przywodzę. Nie kładę wszakże starożytnego wysłowienia w usta mówiących osób, bo taki typ już w tej epoce nie istniał; tylko jeszcze niektórzy panowie starsi łacińskiemi frazesami się podpierali, te zaś często słyszane wbijały mi się w głowę tem łatwiej, że już trochę z wujem (jak to zwykł nazywać: *per Dominum pstrum*) tym językiem się rozmawiałem.

Pewnego razu było czterech szlachty, z których jeden przybyły z Warszawy opowiadał nowiny stare i nowe: „A wiecie panowie, że dano królowi komendę nad wojskiem, ale król do obozu udać się niechciał, tylko synowcowi swojemu dowództwo oddał i do niczego mięszać się niechce; a kiedy go zaklinali na Boga, żeby bronił kraju od rozbioru; to powiedział, że o to niedba, bo choćby miał tyle kraju, co kapeluszem przykryć może, to i tak będzie królem. O zdrajca! zdrajca! zawołali wszyscy — ani jemu ani jego podkomendnemu niemożna wierzyć!“ to też tak będzie, powiedział nowiniarz, bo Warszawianie myślą Kościuszce oddać komendę. Na to ozwał się mój staruszek, moi Panowie Bracia, nazwijcie króla tchórzem, jeżeli wam się podoba, ale co do zdrady, to ja żadnej w jego postępku nie widzę, i owszem przeciwnie sądzę, iż byłby zdradził naród, gdyby zatrzymawszy komendę użyć jej niepotrafił; teraz moi Panowie trzeba znać doskonale wojskowe rzemiosło, bo to nie z bisurmanami sprawa.

Co do odpowiedzi, jaką królowi przypisują, to jest absurdum na niego wymyślone, bo wszakże król mógłby się zmianą okoliczności z obietnicy wywinąć, lub jeszcze stanowczej rezolucyi nie dać i mamić, ale takiego *salvo respectu* głupstwa nie mógłby przy zdrowym rozsądku z ust wypuścić. Podobnieby było, gdybym ja powiedział: choć mi urzniecie rękawy i poły obydwie od kontusza, to nic nie szkodzi ja i tak kontusz będę nosił. Nie rzeklibyście, żem istny błazen? Takby też i król wyglądał, gdyby mu jeszcze raz królestwo obcięli *). Wszak wiadomo wam być musi, że on przy pierwszym rozbiorze kraju zaraz protestował? A cóż innego miał zrobić, nie mając skuteczniejszych środków w rękach, bo po Sasach odebrał kraj jak po najgorszych dzierzawcach. Było ledwie 15 tysięcy wojska, a źródła dochodów wyniszczone. I to panowie przyznać zechcecie, jeśli wiecie, że król dobrze sejmowi radził, żeby gwarancyi choć uciążliwej przed czasem nie zrywać i nie wierzyć tak łatwo wpraszającemu się na alianta sąsiadowi **), bo on danej obietnicy nigdy dotrzymać nie umiał; i tak się też stało. A cóż się stało? odrzekli; wszakże król pruski idzie; już wszedł do Wielkopolski. Wiem, wiem, odpowiedział gospodarz domu, wybornie też powiedziała o tem pani kasztelanowa Kamieńska, że *on jest jak zegarek kieszonkowy, co idzie, idzie, ale nie bije*, ja zaś z jego zbrojnej wizyty nic dobrego nie wróżę.

Innym razem przyjechało znowu kilku szlachty, z wiadomościami, że król otrzymał rozkaz z Petersburga, żeby przystąpił do konfederacyi Targowickiej, i że ten rozkaz natychmiast z ochotą wykonał. Znów były deklamacye; a podły! a zdrajca! tchórz! wiarołomca! Na to mój poczciwy wuj powiedział: najprzód nim wyrok wydany, musimy rozpoznać sprawę i postawić pytanie, czyjem było interesem utrzymać nową konstytucyą? Oczywiście, poznamy, że to było interesem króla, bo przez nię byłby otrzymał władzę, której dotąd niemiał; obalenie zaś czyli niedopuszczenie tejże konstytucyi było zamiarem Targowiczan; z tego wynika, że król niemógł chętnie przeciw sobie samemu działać; że jednak trzeba było coś przedsięwziąść, król więc, ile wiem z pewnego źródła uczynił co należało, to jest zwołał radę senatorów i marszałków sejmowych złożoną; że zaś więcej głosów było za tem, aby przystąpić raczej do konfederacyi targowickiej i wyrzec się nawet nowej konstytucyi niż wystawić ojczyznę na zgubę, mając przeciwko sobie połowę zaślepionego przez możnowładzców narodu i trzy tak potężne mocarstwa.

Nie mógł więc król inaczej postąpić, jak na skutek większej liczby zdań (w myśli ocalenia kraju), akt konfederacyi podpisać. A więc, rzekł jeden, to panowie senatorowie byli przekupieni i zdradzili. O niezawodnie! rzekł drugi, wszyscy to tak mówią o kanclerzu; a nawet że pospólstwo złapało beczki z pieniędzmi, wiezione dla niego przez Warszawę; trzeba go było zaraz powiesić. Ale mój Panie, Bóg broń od takiego prawa, żeby tego wieszać, komu pieniądze wiezą; wszakże niejeden ze szlachty może pieniądze z Gdańska poczciwie zapracowane, niejeden bankier sprowadzać srebro w beczkach i sztabach, a to przecie nie stanowi dowodu ani nawet podejrzenia o zbrodni. Niech Bóg sądzi każdego, ale my z pozoru nie potępiajmy nikogo — tak zawsze mój zacny opiekun ze zdrowym rozsądkiem i chrześciańską łagodnością zdanie swoje objawiał. Słuchałem zawsze tych debatów z wielką uwagą, a gdy się posiedzenie rozjechało, wuj objaśniał mi to, czego zrozumieć jeszcze nie mogłem, ja zaś z kolei opowiadałem wszystko dawnej mojej mamce, służbę gospodyni pełniącej i jej mężowi, dozorcy gospodarskiemu, którzy mię z ciekawością i podziwieniem słuchali, a wszystkim o mojej wielkiej mądrości opowiadali, z żalem jednak, że takie dzieci niedługo życiem się ucieszą. Poczciwi ludzie pamięć za mądrość wzięli, — lepiej na tem wyszedłem. Czyż ta pobożność zacnego starca obok szerzącej się racyonalnej religii odbijała jak promienne słońce obok ciemnej chmury. W modłach nie błagał on o nic dla siebie, lecz o dobro powszechne, o zgodę w narodzie i całość zagrożonego zgubą kraju. Wierząc w Boga, niepuszczał się manowcami filozofii do poznania niepojętej jego istności; pełnił ściśle przepisy kościoła, w posty używał oleju, a w czasie wielkiego postu biczował się, za jakieś możebne grzechy, których przypomnieć sobie nie mógł — w takie dnie bywał najweselszy, czego ja nie mogłem pojąć i pytałem, dla czego ja nie mogę być wesół, gdy czasem od ciotki tą samą bolesną dyscypliną dostaję? „Oto dla tego moje dziecko, że nie miewasz do tego intencyi.“ Rzadko jednak moja dobra ciotka używała tej praktyki, chyba w razie, gdzie szło o zachowanie zdrowia mego, lubiłem bowiem po drzewach za ptaszemi gniazdami się spinać i spadać, gdy jednak zdołałem uciec do wuja, to już pod jego skrzydły byłem bespieczny, dopóki burza nie przeszła; nie obeszło się jednak między obojgiem protektorami bez żwawej sesyi. Wuj mawiał: „moja panno trzeba mu jeszcze ten raz darować, bo to każdy młody ma do tego pasyą — ot i ja także lubiłem latać za ptaszętami, a potem i za... Boże odpuść! dopóki piwo nie wyburzyło.“ Powiedz jegomość lepiej, odrzekła ciotka, dopóki nie zwietrzało; otóż to z młodu trzeba gałązkę naginać. „Nie, moje serdeńko, trzeba jej pozwolić bujać, niech rośnie w konar, niech będzie drzewem pożytecznem, nie słabą chruściną. Niestety nie dożył staruszek wypadków swych poczciwych życzeń, chmury wiszące wybuchły gromami, kilku szlachty przybyło znów na radę, donosząc o powstaniu w Krakowie i obraniu Kościuszki naczelnikiem. Wtenczas powiedział do nich te słowa: Jesteśmy już w stanie rozpaczliwym a mamy teraz doświadczonego rycerza wodzem, niema więc nad czem deliberować, tylko się decydować; kto ma serce i siłę, wsiadaj na koń, a kto stary, daj co tylko możesz! resztę polećmy Bogu; kryzys to jest ostatnia. Jedźcie Panowie Bracia do domu, urządźcie się według tego jak mówiłem, brońcie tej reszty kochanej ojczyzny, brońcie nowej konstytucyi tak, jakbyście bronili wiary świętej, bo ta na jej fundamentach, to jest na miłości bliźniego, na równości praw dla wszystkich stanów jest zbudowaną, a tylko w jedności i zgodzie jest siła narodu. *Concordia res parvae crescunt.* Niech was Bóg błogosławi, a ja gdy już konia dosiąść nie mogę, dam ofiarę wedle możności i Bogu modlić się będę.“ Wkrótce rozwinęła się wojna a z nią mordy, grabieże, zniszczenie. Bezbożna ręka pijanego huzara zadała przy rabunku bezbronnemu starcowi kilka ciosów w głowę i ręce; potem wkrótce, jeszcze z ran niewyleczony, musiał dom opuścić i szukał z nami przytułku w ościennym tak zwanym kordonie, to jest w Galicyi — straszono się bowiem Prusakami, mającymi trupie głowy na kołpakach, którzy bez pardonu mieli wpień ludzi wycinać. Tułając się kilka tygodni po szlacheckich domach i doczekawszy się smutnego końca wypadków krajowych, wrócił z nami do spustoszonego domu, gdzie niedługo najpoczciwszego życia z niewymownym żalem naszym i wszystkich sąsiadów dokonał.

Miałem już lat 11, gdym po nim osierociał, i zaraz po jego śmierci musiałem to miłe ustronie z ściśnionem sercem pożegnać, wziąłem tylko gałązkę róży na pamiątkę, pobiegłem mogiłę mojego Lewka odwidzić, którego mi niemiłosierny kozak w czasie rabunku piką przebił; pożegnałem i kotkę, której zabrać mi nie pozwolono, i dla ukrycia której mnie wstydno było. Krzątałem się składaniem manatków, czem większy nieład robiłem. Przymuszony więc zostałem wraz z ciotką iść na obszerniejszy świat — do babki. Tu z początku nie czułem się w moim żywiole, byłem osowiały, obcy między własną rodziną. Obojętne i poważne oblicza starszych czyniły mię nieśmiałym, a z siostrami starszemi i bratem nie zaraz mogłem się pobratać i do poufałych zabaw ośmielić. Z czasem jednak wszystko się ułożyło, bo młodość jak ptaszyna da się do każdej klatki przyswoić.

---

*) Zdziwiłem się, czytając świeżo w pamiętnikach Karpińskiego na str. 229, że ta plotka istotnie kurs powszechny miała, lecz się urodziła jeszcze w początkach panowania; a przy drugim podziale kraju wymawiał to na sejmie grodzieńskim królowi Karski poseł płocki, „że stało się, jakeś to N. Panie *w początkach panowania swego*, *będąc rozgniewany na przeciwników* swoich powiedział, że się utrzymasz przy koronie, choćbyś miał tyle ziemi, ile kapeluszem nakryjesz. Na to król rozgniewany z tronu zawołał: „Nieprawda!“ Komuż tu dać wiarę?... Zdaje się zarzut nie podobny do prawdy, bo w początkach panowania, kiedy przeciwnicy (w czasie może konfed. bar.) chcieli króla detronizować, nikomu jeszcze na myśl przyjść nie mogło, że Polska rozbierana być może. Dlaczegóżby król miał te słowa mówić? Ta więc plotka czy prawda głoszoną była za świeżą w ostatnich czasach, gdy ją słyszałem wujowi opowiadaną.

**) Królowi pruskiemu.

gę do szefa policyi. Aby doprowadzić do śledztwa, musiano się udać do ministra spraw wewnętrznych. Po przychylnej odpowiedzi ministra mógł wreszcie spodziewać się zaszczytniejszego zadośćuczynienia niż pieniężne wynagrodzenie. Sewastianów mylił się, sędziwie poprzestali na skazaniu zbrodniczego urzędnika na mało znaczące grzywny.

Wiadomość tę czerpiemy nie z austryackiego, polskiego lub francuzkiego dziennika lecz z dziennika *Moskiewskoje Wiedomosti.* Dzienniki rosyjskie codziennie dowodzą ile interesują się polepszeniem losu poddanych Sułtana. Nie powinnyż przedewszystkiem starać chronić swych rodaków od możebności tak niegodnego nadużycia?

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 20 sierpnia. Na przyszłem posiedzeniu Rady miejskiéj ma przyjść pod rozprawy przedmiot szkół, których ciężar przypadł tutejszéj gminie, a to na podstawie sprawozdania sekcyi Véj, która tymczasowo rzecz tę przed tygodniem rozstrzygnęła ze względu na nagłość, i wyznaczyła komisyę szkolną z pięciu członków swoich złożoną. Komisyę tę Rada miejska wybierze ze swojego grona.

— Wczoraj zdarzył się na Stradomiu w domu p. Redyka dosyć smutny wypadek. Pani S., żona kupca tutejszego, oddaliła swoją służącę, z której nie była zadowoloną. Wczoraj z rana przyszła taż służąca do mieszkania pana S. i żądała w sposób dosyć gwałtowny wypłaty swej należytości za służbę. Pani S. chciała ją wyrzucić; w tem wpadł kochanek służącej Franciszek Stark, uzbrojony w laskę z kulką ołowianą, uderzył takową kilka razy pana S., i zaczął go dusić, a gdy żona przybiegła na pomoc mężowi, szlachetny rycerz i obrońca złamał na niej laskę, poczem w dodatku połową laski zadał panu S. kilka ran w głowę. Zbiegła się natychmiast wielka liczba osób, a gdy policya nadeszła, Franciszek Stark chciał wyskoczyć z okna, z drugiego piętra! lecz go przytrzymano i wraz z kochanką aresztowano. Małżonkowie S. odnieśli dosyć znaczne rany, zwłaszcza p. S., który jest niebezpiecznie chory. Służąca jest żydówką, kochanek zaś katolikiem.

— Od kilku dni odbywa artylerya ćwiczenia swoje na łąkach Bierzanowa pod Wieliczką, strzelając do tarczy to pełnemi kulami, to granatami. Otóż dwaj chłopcy z sąsiedniéj wsi Czarnochowic w wieku 14 lub 15 lat, znalazłszy w niedzielę granat w polu, przynieśli go do domu i tam próbowali rozbić go młotkiem. Granat pękł, wysadził ścianę chaty, a czerepy jego jednemu chłopcu urwały obie nogi, drugiemu zaś, synowi gospodarza Króla, jedną nogę a drugą zraniły. Obu nieszczęśliwych przywieziono do Wieliczki, gdzie Królowi amputowano zaraz nogę urwaną, lecz podobno obaj wczoraj w poniedziałek umarli.

Ćwiczenia wojska odbywać się mają do środy, w skutek czego żniwa wielkiego doznają zawodu, bo rolnicy tylko wieczorami mogą sprzątać. Jeżeli pod Wiedniem żniwa skończone, i z tego powodu wyszły rozkazy do odbywania ćwiczeń wojskowych, to wiadomo, że tu u nas zawsze wypadają późniéj, a zwłaszcza też tego lata, kiedy deszcze i zimna opóźniły zbiory.

— Dziennik wiedeński *Zukunft* z 19go podał wstępny artykuł pod napisem: „*Die Polen und ihre Zukunft.*“ Odczytawszy go, dostrzegliśmy, że w tytule jest wyraźnie omyłka drukarska; powinno być bowiem „*Die Polen und die* ZUKUNFT“. Prostujemy to, gdyż mają być i dalsze artykuły pod tym napisem.

— *Szczawnica* 18 sierpnia.

(*D. S.*) Od kilku dni sprzyjająca pogoda natchnęła ożywionym duchem licznie tu przebywających gości, i wodzi codziennie na wycieczki.

Dziś o 9éj rano zeszło się towarzystwo gości do kościołka parafialnego, gdzie X. Webelun Przeor XX. Dominikanów w Krakowie celebrował mszę śpiewaną przy asystencyi obecnych tu duchownych, na cześć urodzin N. Pana, przy pieśniach kościelnych przez muzykę zakładową wykonanych i wystrzałach z moździerzy. Po mszy Śéj odśpiewano „Te Deum laudamus“ i odprowadzili bawiącego tu Radcę dworu p. Possingera właściciel zakładu p. Szalay w stroju węgierskim, lekarz zakładowy Dr Trembecki w stroju polskim, wraz z kilku gośćmi do mieszkania i złożyli w ręce jego szczere życzenia pomyślności dla N. Pana.

— D. 16 sierpnia Król Wilhelm pruski odbył wjazd do dawnéj stolicy Niemiec, Frankfurtu, dziś prowincyalnego miasta pruskiego. Przed jego przybyciem 15go nad ranem pożar zniszczył kościół katedralny, gdzie dawni cesarze niemieccy koronowali się. Cesarstwa niemieckiego nie ma, ale nie ma i stolicy Związku niemieckiego. Gdyby Król pruski chciał przywdziać koronę cesarską na głowę swoją, jak to mu doradzano, jużby nie mógł tego uczynić w starożytnéj katedrze frankfurckiéj. Pozostały z niéj tylko nagie ściany. W nocy 14go b. m. powstał pożar w jednéj z ciasnych ulic otaczających do koła kościół katedralny. W godzinę potem wiatr przeniósł gorejącą żagiew na kościół w jedno z jego okien. Deska podłożona pod okap okienny w dachu, aby chronić okno od zaspy śniegowéj, zajęła się od téj żagwi, i zaledwie dostrzeżono płomień, już ten ogarnął całe wiązanie dachu i dostał się do wieży, skąd dzwonnik ledwie zdołał wyjść żywy. Z płonącéj wieży sypały się iskry na okoliczne domy, i kilka z nich zajęło się, a nawet dach giełdy mimo jéj odległości zajął się, i z wielkim trudem zdołano zatamować niebezpieczeństwo ogólnego pożaru miasta.

Sposób, w jaki dostał ogień pod dach i do wieży katedry frankfurckiéj, zupełnie jest taki, jak się dostał ogień do kościoła OO. Dominikanów w Krakowie, to jest przez okno otwarte. Stopiły się dzwony, stopił się wielki dzwon Cesarza Karola i spłynął lawą metaliczną na dół, stopiły się w kościele organy, spaliły się ołtarze, chóry i ławki; stopił się srebrny dzwon zwołujący niegdyś radę miasta.

Gazeta frankfurcka poświęca pełen tęsknoty artykuł pożarowi i przebiega historyę budowy katedry, która się wiąże z historyą cesarstwa niemieckiego. W miejscu, gdzie stoi katedra, wznosił się naprzód kościół S. Salwatora 1239 r. ukończony. Katedra teraźniejsza, która zgorzała w nocy 14go sierpnia, stanęła na szczątkach murów owego kościoła. Budowę jéj rozpoczął Cesarz Ludwik z domu bawarskiego r. 1315, przez całe sto lat przystawiano do niéj to skrzydła poboczne, to chór, to krużganki, a kaplica koronacyjna stanęła 1355 r. Wieża jest znacznie późniejsza. Poczęto ją budować 1415 r., a skończono 1512. Wieża ta liczy się do najpiękniejszych dzieł sztuki w Niemczech. Od 12go wieku, od Fryderyka Rudobrodego wybór cesarzów odbywał się w Frankfurcie, zawsze w kościele, naprzód parafialnym, potem katedralnym, a od Maksymiliana II (1562) prawie wszyscy cesarze tu się koronowali. Katedra mieści w sobie także starożytne grobowce. Ile ocalało zabytków z pożaru, tego nie można jeszcze rozpoznać wśród gruzów i rumowiska.

Wspomniany artykuł, z którego te kilka dat wyjęliśmy, tak się kończy: „Nie umiemy powiedzieć, czy będzie można utrzymać mury wspaniałéj wieży, lub czy przyjdzie je zburzyć. Nikt też nie wie, skąd wziąść pieniędzy na odbudowanie kościoła i wieży. Miasto Frankfurt jako takie, ma więcéj długów niż majątku, a chociaż nowo powiększone podatki mogłyby na wiele wystarczyć, ale nie wpływają one już więcéj do kasy miejskiéj, służąc wyższym celom. Zupełnie to odpowiada przeobrażeniom, które przebyliśmy, że katedra cesarska i starożytny miejski symbol, wieża, poszły w niwecz jednéj nocy.“

— Nie tylko Wenecya, ale w ogóle sztuka poniosła d. 16 b. m. nieobliczone straty. Znakomite bowiem dzieła malarskie zgorzały. W tych dniach miały przejść na własność publiczną wspaniały kościół SS. Jana i Pawła wraz z klasztorem Dominikanów i arcydziełami sztuki tam nagromadzonemi. W tym celu postanowiono znieść do kaplicy Matki Boskiej Różańcowej obrazy z kościoła i krużganków klasztornych, a równocześnie przedsięwziąść niejakie naprawy w kościele. Były więc w tej kaplicy nagromadzone obrazy: Tycyana „Męczeństwo S. Piotra“; tegoż największy i najpiękniejszy obraz „Wniebowzięcie“; Giaubellina „Madona z dzieciątkiem“, allegorye Tintoretta, obrazy obu Palma, starszego i młodszego, tudzież Pawła Veronese, płaskorzeźby Brontolona, rzeźby Bonazza, Tagliapietro, Merleithena i mnóstwo innych arcydzieł. Dnia 16 rano o 5ej, kiedy weszło do kościoła kilku zakonników, ujrzeli dym dobywający się z kaplicy Różańcowej, a gdy otworzono drzwi, buchnęły płomienie. Ani podobna było uratować co ze zbiorów. W godzinę później runął dach kaplicy, a straż ogniowa musiała tylko pracować nad powstrzymaniem ognia. Z obrazów, rzeźb, fresków nic nie zostało.

— Dzień 19ty sierpnia pogodny. Ciepło w cieniu doszło do + 22°,8, od + 11°,4. Wiatr cichy do wschodniego zbliżony. Barometr dnia tego prawie żadnym nie uległ zmianom, dnia zaś 20go sierpnia o godzinie 6téj rano stał już niżéj, wskazywał bowiem 331''',56; termometr zaś + 12°,2 R.

— We środę dnia 21go sierpnia, Śéj Joaany Fremiot wdowy.

Sprawy Sądowe.

Melun w sierpniu.

Proces pani Frigard o morderstwo w lesie w Fontainebleau.

(ciąg dalszy.)

Przesłuchanie obwinionej.

Aktu oskarżenia słuchała pani Frigard spokojnie nawet obojętnie. Ani powaga francuskich posiedzeń sądowych, ani tysiączne oczy publiczności zwrócone na nią, ani obecność męża i matki — nic zgoła nie zdołało zmienić jej niewzruszonej postawy. Co ją chwilowo zajmować się zdawało, była to owa, wszystkim kobietom właściwa chęć podobania się — powtarzamy tylko słowa *Journal des Débats.*

Zapomniała oskarżona o całém otoczeniu, zajęta poprawą swej toalety; nadchodziła bowiem chwila, gdzie musiała się zbliżyć do stołu sądowego, by odpowiadać na pytania prezydującego, chwila, gdzie jej się słuchacze lepiej przypatrywać mogli. Z wielką starannością zapina sobie rękawiczki, niestety! już dosyć brudne i poprawia sobie kapelusz najświeższej mody i czarną jedwabną mantylkę, jaką nosi na pięknej sukni koloru żółtawego.

Dwie okoliczności kazałyby wnosić, że pani Frigard udaje może taką spokojność i stara się ukrywać swoje wzruszenie, najprzód słabość głosu kiedy odpowiada na pytania Sądu, dalej czerwona cera bladej zwykle twarzy. Oczy ma ciągle zwrócone na miejsce stołu, gdzie leżały rzeczy jej odebrane, tj. rewolwer, naboje, nóż i t. d. Często rozmawia, zawsze uśmiechając się, z obrońcą swoim p. Lachaud, jednym z najznakomitszych prawników francuzkich.

Rozpoczyna się przesłuchanie.

Prez. Niech się pani zbliży.

Pani Frigard wstaje i zbliża się; twarz jej zaczerwieniła się więcej, niż kiedykolwiek. (Natężona uwaga wśród publiczności).

Prez. Pani ma 36 lat i jesteś rodem z Calvados?

Osk. Nie, panie prezesie! z departamentu de l' Eure.

Prez. Pani przebywała także w Paryżu?

Osk. Tak, bo tam wychowaną zostałam.

Prez. Wiemy, ześ Pani odebrała bardzo staranne wychowanie i wykształcenie, lecz nie sądziliśmy, że to było w Paryżu. Po śmierci ojca 1862 Pani z rodziną swoją stale się przeniosła do Paryża. Muszę przy tej sposobności powiedzieć, że miałaś pani ojca bardzo czcigodnego, lekarza, chwalonego zewsząd za swoje dobre uczynki. Także i życie pani jest dotychczas wcale nienaganne, muszę to przyznać. Nazywa tylko panią kobietą niezwykłej energii i determinacyi. W tém wszystkiem niema atoli nic złego. Pani ma kilkoro dzieci?

Osk. Tak jest.

Prez. Mąż pani ma sławę bardzo serdecznego człowieka?

Osk. Tak panie! (W tej chwili głos obwinionej jest prawie niedosłyszalnym, może dla tego, że stoi obok swego męża, który jest bardzo zmięszanym).

Prez. Pani nad mężem panowałaś bezwzględnie i zajęłaś Pani stanowisko, nie zawsze odpowiednie temu, jakie zajmuje kobieta w pożyciu małżeńskiem. A przecież ma pani tak dobrego męża; sama matka pani, jego więcej kocha, niż panią, córkę swoją.

Osk. Jest to z powodu kłótni po śmierci ojca.

Prez. Kiedy już mówimy o matce przypomnę Pani, żeś pisała do niej 7 kwietnia b. r. list w którym prosisz o pieniądze. Odpowiedziała ci zaś matka w ten sposób: „Jeżeli nie masz z czego żyć, to nie moja wina; gdybyś oszczędniej żyła, nie byłoby przyszło do tego. Tobie się atoli zdawało, że masz pieniądze tylko do rozrzucania, a nigdy ich wiele nie miałaś.“

Pokażę pani jeszcze inny list Pani do matki pisany, który ona z bólem serca przesłała mężowi Pani. Matka pisze do męża pani: „Proszę cię, czytaj uważnie list córki mojej. Albo jest ona uosobioną złością, albo zmysły straciła.“

Osk. List ten pisałam pod wrażeniem odmownej odpowiedzi, jaką mi dała matka. Wiem, że w ten sposób do matki pisać się nie godzi.

Prez. Masz pani w ogóle niektóre przymioty, nie wszystkim kobietom właściwe. Pani nie robiła wycieczek bez rewolweru. Dzięki temu niezwykłemu pomysłowi kupiłaś pani zapewne rewolwer d. 3 maja? Pani chełpiłaś się często, że się nikogo nie lękasz, bo masz rewolwer i groziłaś nawet jednemu z znajomych.

Osk. Stało się tylko raz i to napastnikowi męża; zresztą panie prezesie między groźbą a czynem odległa różnica.

Prez. Dodałaś pani: „Niech się przekonają że nie na darmo jestem córką Korsykanina.“ Jest to po prostu kłamstwo.

Jest to w ogóle rzecz niezwykła, aby kobieta z bronią chodziła; przedstawię Pani człowieka; który poświadczy, żeś polowała na ptaki.

Osk. To nieprawda.

Prezydujący przedstawia oskarżonej wszystkie przedsiębiorstwa, jakim się po stracie majątku oddawała lub oddać chciała. Między innemi przez długi czas poświęcała się magnetyzmowi, spirytualizmowi i somnabulizmowi.

Prez. Kiedy po śmierci ojca syndyk chciał spisać inwentarz także i w pokojach, pani nie wpuściłaś go do dwóch pokojów, mówiąc, że już oddawna są najęte przez obcą zupełnie osobę. Syndyk nie dał się tem odstraszyć, wszedł i znalazł tam jedwabiu za 7000 fr.

Osk. To nie prawda.

Prez. Syndyk użala się na gwałtowność charakteru pani; jemu to powiedziałaś, że płynie w żyłach twoich krew korsykańska.

W tej chwili zdarzyło się intermezzo w sali sądowej; pan Frigard, który siedział niedaleko od ławy adwokatów, zganił oskarżoną (swoją żonę) i bardzo głęboko westchnął.

Osk. (z wielką łagodnością do męża swego): Najlepiejbyś zrobił, gdybyś się oddalił ztąd.

Prez. Któż to przerywa?

Obrońca Lachaud. Panie prezesie, jest to pan Frigard.

Prez. Niepowinien był tu zostać. Rozchodzi się tutaj o rzeczy, które go muszą do głębi poruszać; na nieszczęście jeszcze nie tak prędko skończymy.

Obrońca Lachaud. Panie prezesie! prosiłem pana o pozwolenie, aby p. Frigard mąż, i pani Lebouis, matka oskarżonej mogli tu zostać; oświadczyli mi bowiem, że chcą przez to dać dowód, że oskarżona nie jest tak dalece opuszczoną przez swoją familią, jak to sądzą. Pan Frigard będzie miał odwagę słuchać dalej; są konieczności, którym się poddać trzeba.

Prez. (przystępując do dalszego przesłuchania): Po co pani przybyłaś do Paryża?

Osk. Przybyłam, aby przystąpić do jakiegoś stowarzyszenia i dla tego miałam dużo do czynienia z rozmaitymi ajentami.

Prezydujący konstatuje, że we wszystkich interesach oskarżona bardzo nieuczciwie sobie postępowała, że nie mając żadnego majątku chciała robić i robiła interesa na 60,000 i 80,000 fr.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Przyjechali do Krakowa od 18go do 20go sierpnia.

HOTEL POD RÓŻĄ: Adolf Deitler właściciel fabryki z Zaborza, Edward Peichler dyrektor kolei pruskiéj, Hermann Scholz z Prus, Gustaw Mamroth z Berlina, Juliusz Wittmer kupiec z Kasselu, Bogumił Makremer księgarz z Nowego Miasta z Prus, Jakób Ollendorff właściciel dóbr, Bertold Ring kupiec, Jakób Kortitz z Katowic.

HOTEL POLLERA: Ernest Plutzar z Białéj, Oskar Stuart fabrykant z Wiednia, Gustaw Hoffman kupiec z Drezna, Feliks Kalsch kupiec z Paryża, Balduin Wanke, Wojciech Voss właściciel dóbr, Tauber Siegfried kupiec, Paweł Jakisch budowniczy, Lina Ceslik, Alois Frölich, Maksymilian Rosenmann, Bruno Gierich kupiec, Wojciech Gierich z Prus, Marya Gruszczyńska z Kijowa, Domicela Kellermannowa właścicielka dóbr z Trenczyna, Wojciech Müller budowniczy z Mysłowic, Herman Harpon z Berlina.

HOTEL SASKI: Konstancya Madalińska z Warszawy, Henryka Hermanowa, Anna Stempel z Bryk, Karol bar. Pilarów z Kongresówki, Aleksander bar. Broven właściciel dóbr, Józef Bahth właściciel dóbr z Petersburga, Anna Bohdanowiczowa z Litwy, Cesław Kozłowiecki właściciel dóbr z Majtan, Michał Faliński z Warszawy, Aleksander Szweteny c. k. major z Wiednia, Anna Hoffmanowa z Bytomia, Leokadya Gronauowa z Kowalu, Paweł Buchali, Franciszek Kühn kupiec z Wrocławia, Karol Puchali z Prus, Otto Gilhausen właściciel dóbr z Bytomia, Marceli Fidler z Gliwic, A. hr. Starzeński właściciel dóbr z Galicyi, Jan Rechowicz kupiec z Lublina, Józef Lehr c. k. radca ze Lwowa, Juliusz Werner z Płocka, Jan Ciesielski z Galicyi, Jadwiga Riller z Prus, Teresa Hołowińska z Kijowa, Teofil Kaczkowski Dr medyc. ze Lwowa, Tomasz Pesina z Bytomia, Ludwik Bogacki z Krzeszowic, Edward Uber z Preszburga, Józef bar. Konopka właściciel dóbr z Mogilan, Sylwester Schönbaum ces. kr. radca z Galicyi, Robert Wentzel z Preszburga, Herman Frölich, Józef Ludnofsk kupiec z Katowic, Aleksandra Miączyńska z Rosyi, Walery Tokarz z Gorzynia, Zygmunt Rylski z Galicyi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie giełdowe.

Wiedeń 18 sierpnia.

(*S. K.*) Początek tygodnia zdawał się obiecywać ogólną, choć nie zbyt znaczną podwyżkę kursów, ale ten dobry humor nie utrzymał się długo i giełda popadła znowu w swoją dawną, niestety za długo trwającą apatyą, która nietylko dla niéj jest niedogodną ale i sprawozdawcy utrudnia zadanie. Wątpimy, aby w zjeździe monarchów w téj chwili odbywającym się, należało szukać przyczyny tego usposobienia; publiczność ma bowiem więcéj rozsądku aniżeli pewien tutejszy dziennik odznaczający się największą dla Prus względnością, i zgodnie z nami widziałaby w przymierzu w stosownéj porze zawartym pewniejszą gwarancyą pokoju niż w odosobnieniu, które jak dotąd, ułatwiało każdemu nieprzyjacielowi wykonanie zamierzonéj napaści. Nikt nie wierzył, aby Napoleon III jedynie dla oddania wizyty kondolencyjnéj do Salzburga przyjeżdżał, ale słysząc jednogłośnie przez wszystkie dzienniki tutejsze potępianie aliansu austryacko-francuskiego, trudno było oprzeć się obawie, aby obecna sposobność zawarcia go, a którąby się może już więcéj nie nadarzyła, przez gabinet austryacki nie została zaniedbaną; obecnie zaspakaja nas tymczasem ta okoliczność, że dziennikarstwo tutejsze o tyle jaśniéj rzeczy widzi, że przynajmniéj żaden z jego organów nie sprzeciwia się zawarciu przymierza odpornego.

Mniéj pomyślne wrażenie zrobił projekt węgierskiéj delegacyi w komisyi ugodnéj, albowiem mimo najściślejszéj tajemniczości obrad, wychodzi czasami coś na jaw, a to co dotychczas wyszło, każe się lękać, aby zalitawska część reszcie monarchii nie nałożyła ciężaru przechodzącego jéj siły; przy tem wszystkiem jest w całéj téj sprawie coś tak niesmacznego i tyle ona zabiera czasu, że w oczach najbezstronniejszego widza, wygląda ona raczej na walkę dwóch wrogów aniżeli na kompromis przyjacielski. Panującemu głównie z tąd niepokojowi przypisać też należy że niepostrzeżone przechodzą dwa ważne zdarzenia, któreby za dawnych dobrych czasów były albo zabłysły jak meteory na niebie giełdowem, albo co najmniej jako takie chwilowy ale świetny sprawiły effekt; — chcemy mówić o kwartalnym wykazie Zakładu Kredytowego Austryackiego i o subskrypcyi na akcye Kredytowe Węgierskie. Pierwszy jest istotnie dość pomyślny, — ale zważywszy, że można bez żadnego mozołu, po prostu kupując papiery Austryackie, otrzymać 10% dochodu od włożonego kapitału, przyznać trzeba, że 7% dywidendy jaką dają Akcye Zakładu Kredytowego nie mogą spowodować dla tego papieru wyższego kursu jak teraźniejszy, tj. około 92%, nie przesądzając już nawet przyszłości,— a mianowicie jakie jeszcze w ciągu bieżącego kwartału mogą być kursa papierów w posiadaniu Zakładu Kredytowego będących, i czy nie wypadnie z tąd jakiej różnicy in minus z dochodu dotąd wykazanego potrącić. Świeże sprawozdanie z czynności przekonywa wprawdzie, że kierownictwo Zakładu kredytowego spoczywa teraz w lepszych i pewniejszych rękach niż dawniej, ale tem usprawiedliwić się da co najwięcej dzisiejszy kurs jego akcyi, — ktoby je zaś kupował po wyższym kursie, naraziłby się, zdaniem naszem, na zawód i stratę.

Co zaś do subskrybcyi na akcye kredytowe węgierskie, słychać że poszła nadspodziewanie świetnie, a w dobrze poinformowanych kołach mówią, że 30 razy więcej było żądanych akcyj niż puszczonych w obieg, tj. że podpisujący miałby dostać tylko około 3% żądanej ilości, np. w miejsce stu sztuk akcyj tylko trzy. Tak świetne położenie byłoby w tłustych latach wywołało niesłychaną podwyżkę i byłoby przez noc, jak czarodziejską różczką, nagnało milionowe zyski w kieszenie założycieli. Tymczasem cóż się stało?— Oto podwyżka dość skromna 12 złr. na akcyi, czyli 6%, jaką się Zakład kredytowy węgierski na początku tygodnia poszczycił, zredukowała się na wiadomość o tak olbrzymiej subskrypcyi na 8 złr., czyli 4%, z czego wyprowadzamy ten nader pocieszający wniosek, że nietylko stateczny kapitalista, ale nawet zwyczajny gracz giełdowy, smutnemi doświadczeniami nauczony, nie chce wpaść w łapkę i nie myśli całego swego mienia powierzać matadorom giełdowym, albo co na jedno wychodzi, od razu stracić.

Wiedząc zaś jakich to środków te matadory używają dla pchania w górę tego lub owego papieru, i gdy się pomyśli, że w obecnym wypadku te mizerne trzy miliony tylko dla zaostrzenia apetytu spekulantów w kurs puszczone zostały, przyznać trzeba, że mimo tak heroicznych wysileń powodzenie nawet prostym aktem uznania uwieńczonem było. Z tem wszystkiem, chociaż wspomnione ażyo 4% na kursie akcyj kredytowych węgierskich wydaje nam się jeszcze bardzo wysokie w porównaniu 15 złr. ubytku na nominalnej wartości akcyj kredytowych austryackich, nie radzimy wcale kontraminować czyli starać się obniżać ich kursu; przy tak małej bowiem ilości sztuk w obiegu będących mogłaby ta próba być niebezpieczną, chociaż z drugiej strony byłaby dla założycieli bardzo na rękę. Najlepsza rada jaką publiczności dać przeto możemy, jest, aby cały ten interes ignorowała, nie zwracała nań żadnej uwagi, a zostawiła go założycielom i gorąco kąpanym Madziarom, którzy niechaj sobie swobodnie na tych papierach grę giełdową urządzą i na swoją rękę prowadzą.

Akcye kredytowe stanąwszy w zeszłym tygodniu na 183.70 podniosły się na początku bieżącego na 186, ale cofnęły się na 184, więc zeszły prawie do dawnego kursu; przeciwnie prawie akcye banku narodowego spadły z 701 na 691, chociaż jego zapas weksli na zagranicę powiększył się o 9 milionów i mimo pewnej nadziei, że pieniądze i nadal będą poszukiwane.

Kurs papierów rządowych trochę się pogorszył; prawie wszystkie choć nieznacznie, ale jednak w $1/10$ % ciągle spadały; nie jest to dobry symptom i nie może wzbudzać zaufania na giełdach zagranicznych, gdzie w ogóle papiery austryackie jako słabo poszukiwane notowano; — to samo można powiedzieć o obligacyach indemnizacyjnych jako też i o pożyczkach loteryjnych, chociaż te ostatnie stosunkowo mniej spadły.

Za to były akcye kolei żelaznych w większym ruchu i bardziej poszukiwane, a kursa ich w ogóle wyższe, czego główną przyczyną zaczynający się wywóz zboża, który daj Boże aby potrwał.

Akcye kol. północ.	podniosły się	z 169	na	169.80
„ „ rządowej	„	„ 234.50	„	239.80
„ „ czerniowiec.	„	„ 173	„	174
„ „ południowej	„	„ 186	„	189.25
„ „ galicyj.	zostały po dawnym kursie			223.75.

Kursa obligacyi pierwszeństwa, przy małym tychże obiegu, nie uległy prawie żadnej zmianie.

Weksle na zagranicę i waluty spadły; a mianowicie:

Londyn	z	126.10	na	125.30
Paryż	z	50.10	na	49.75
Napoleondory		10.09	na	10.04
Srebro	z	123.25	na	122.50

Gotówki było z początku mało, na końcu tygodnia zaś nierównie więcej.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Salzburg 19 sierpnia. Dziś dość rano obaj Cesarze wyszli ubrani po cywilnemu na przechadzkę po mieście. Przed południem odbywały się poufne rozmowy między obu monarchami. Na wczorajszem przedstawieniu ministrów, Cesarz Napoleon odznaczał widocznie bar. Beusta. Domysł uzasadniony mówi, że Cesarstwo francuscy przedłużą swój pobyt do piątku. Dziś po obiedzie naznaczona jest wycieczka do zamku Aigen. Wieczorem przedstawienie w teatrze.

Berlin 19 sierpnia. Słychać, że osobny zarząd wojskowy ma być utworzony na Hanower i Hesyę z siedzibą w Kasselu pod dowództwem jednego z książąt.

Londyn 18 sierpnia. Księstwo Walii udali się wczoraj w podróż na stały ląd.

Londyn 19 sierpnia. Parlament ma być pojutrze zamknięty. Król Jerzy Grecki przyjechał tu onegdaj *incognito*, wczoraj odwiedził królowę, a dziś odjechał.

Kopenhaga 19 sierpnia. Morin i Piccioni otrzymali krzyże komandorskie orderu Danebroga. Król przyjmując ich na posłuchaniu, rzekł: iż zupełnie podziela uczucia przez lud żywione. Goście francuscy już odjechali. Redaktor *Siècla* odpowiedział na adres deputacyi robotników: Lud giermański nie będzie służył ambicyi, która pogardza prawami narodów. Jeżeli dzieło jedności spełnionem zostanie, wtedy lud będzie tak jak we Francyi i Włoszech działał dla dobra wszystkich.

Madryt 18 sierpnia. Królestwo Portugalscy przybyli tutaj. *Español* mówi: Trzy bandy powstańców przerwały d. 15go b. m. związki telegraficzne z Katalonią, i zabrały publiczne pieniądze z wielu gmin wiejskich. Ruch został stłumiony, i 36 powstańców wzięto. Związki komunikacyjne znowu przywrócone.

Perpignan 17 sierpnia. Prefekt udał się z żandarmeryą do Ceret, gdzie około 50 zbrojnych zamierzało wtargnąć do Hiszpanii.

Ruszczuk 18 sierpnia. Dzień urodzin Cesarza Jmci Austryackiego obchodzony tu był świetnie. Dwa parowce wojenne francuskie „Le Magicien“ i „La Meurtrière,“ które umyślnie tu się zatrzymały, dawały salwy z dział, na które odpowiadano z wałów miejskich.

Konstantynopol 19 sierpnia. Fuad pasza wyjechał wczoraj do Krymu dla powitania tam Cara osobiście.

Powyżej podajemy niejakie szczegóły tyczące się pobytu w Salzburgu N. Państwa i odwidzin tamże Cesarza Napoleona i Cesarzowej Eugenii. Depesze telegraficzne mówią o poufnych naradach obu monarchów. Na tem się ogranicza dotąd strona polityczna zjazdu, i zapewne nie wiele więcej dowiemy się, chociaż posypią się korespondencye z różnorodnemi wnioskami o przedmiocie narad, wyciąganemi może z powierzchownych oznak. Jedynym dotąd znaczącym faktem tego zjazdu, jest wynagrodzenie księcia Metternicha orderem złotego runa, jakby za przywiedzenie zjazdu do skutku.

Najszerzej rozpisuje się nad domniemanemi celami zjazdu *Journal des Débats*, którego artykuły podaliśmy w streszczeniu. Mają one podobno pochodzić z kancelaryi księcia Metternicha, a *Gaz. kolońska* utrzymuje, że nie przedstawiają wiernie polityki bar. Beusta.

Rzeczony dziennik utrzymuje bowiem, że polityka przedstawiona przez *J. des Débats* prowadzi do wojny, której właśnie bar. Beust uniknąć pragnie, i dla tego artykuły te „są wynikiem fantazyi ks. Metternicha, a może jeszcze głębiej szukać trzeba ich źródła.“ *Gaz. kolońska* wymienia nawet autora tych artykułów. Ma nim być p. Genée, niegdyś sekretarz Guizota. Oczywiście, że artykuły te nie mogą się podobać prasie pruskiej, która pragnie przyciągnąć Austryę ku Prusom, aby przymierze jej z Francyą nie przyszło do skutku. *Bohemia* prażska idzie dalej od *Débats*, bo mniema, że się zanosi na koalicyę Francyi, Austryi, Anglii i Włoch przeciw Rosyi ze względu na sprawy wschodnie.

Według twierdzenia *Gaz. kolońskiej*, bar. Beust przekonany jest o potrzebie utrzymania pokoju, jak niemniej i o tem, że na szali pokoju wiele zaważy pokojowe stanowisko Austryi; gdyby zaś przyszło do przymierza z Francyą, wywołałoby ono przeciw-przymierze rosyjsko-pruskie, które mogłoby stawić czoło Austryi i Francyi.

Indep. belge dowiaduje się z Petersburga, że jakkolwiek między Rosyą a Prusami niemasz jeszcze formalnego przymierza, wszelako jest zgodność zapatrywania się pod względem kwestyi wschodniej, dążąca do wspólnego w danym razie działania. Porozumienie przyszło do skutku podczas pobytu ks. Gorczakowa w Berlinie. Wybuch może nastąpić niebawem, a *Indép. belge* mniema, że nastąpi z powodu albo Rumunii albo Kandyi.

Wiadomo, że król pruski nie siebie lecz historyę czyni odpowiedzialną za zabory pruskie w Niemczech. Teraz dzienniki podają treść jego odpowiedzi w Frankfurcie d. 16 b. m. na mowę burmistrza. Król rzekł naprzód, że przybywa po długiéj nieobecności lecz w okolicznościach odmiennych, skutkiem wielkich wypadków politycznych, których nie zdołał powstrzymać. Zmienione ztąd wynikły stosunki obustronne; że zaś się tak a nie inaczéj stało, to nie jego winą ani też szczególnych osób. Może jednak zapewnić, że mu na sercu leży dobro wszystkich nowych posiadłości, jak i pomyślność miasta Frankfurtu, tego starożytnego, historycznego miasta będzie zawsze przedmiotem jego troskliwości. Zaszły nieporozumienia, zdarzyło się coś takiego, co zrobiło rozbrat między nim a miastem. Da się to zagodzić, lecz i Frankfurt musi się do tego przyłożyć. Król poczytuje sobie za powinność, aby w dostatki opływający Frankfurt, aby miasto świetnych pamiątek historycznych, pozostało i pod jego rządami tem samem, a można liczyć na to, że będzie zawsze gotów popierać interesa miasta. Niejedno, czego się obawiano, inaczéj się obróci, a staraniem króla będzie, aby stało się zadosyć życzeniom i potrzebom Frankfurtu.

Taka jest treść téj przemowy, w któréj ani słowa nie było o zwrocie kontrybucyi nałożonéj na bezbronne miasto, które żadnego nie miało udziału w wojnie.

Rada związkowa Związku północnego obradująca w Berlinie, a złożona z pełnomocników rządów niemieckich, zajmuje się sprawami wewnętrznego urządzenia stosunków w celu zjednoczenia i ujednostajnienia urządzeń w Niemczech.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 20 sierpnia. Dzisiejsza *Debatte* zastanawiając się nad zjazdem salzburskim, mówi: Spodziewamy się zupełnego utrzymania pokoju, o ile przynajmniej warunkiem jego ma być kwestya niemiecka. Według tego co nam dziś donoszą z Salzburga, w sferach politycznych, które w tej chwili w Salzburgu są zgromadzone, panuje jak najwyraźniejsze przekonanie, że dążnością zjazdu monarchów jest utrzymanie pokoju jako najwyższego celu wszystkich usiłowań politycznych obecnej chwili.

Salzburg 19 sierpnia wieczór. Obie Cesarzowe ukazały się w teatrze po trzecim akcie. Wychodząc z teatru Cesarstwo żegnani byli przez doborową publiczność licznie zebraną, z największą czcią. Zapewniają, że bieżące sprawy publiczne były przedmiotem rozmów między obu monarchami, lecz to bynajmniej nie uprawnia do mniemania, jakoby miało przyjść do formalnych umów.

Berlin 19 sierpnia wieczór. Dzisiejsza wieczorna *Nordd. allg. Ztg* mniema, że o zawarciu przymierza prusko-rosyjskiego nie może być mowy bez poprzedniej prowokacyi ze strony przeciwnej.

Madryt 19 sierpnia. Na wielu punktach Hiszpanii wybuchły zamieszki.

Kursa. Wiedeń 20 sierpnia godzina 2 po połud. Metaliki 57·80. — Pożyczka narodowa 66·80.— Losy z roku 1860 85·20.— Akcye banku 694.— Akcye kred. 182·90 Londyn 125·30. — Srebro 122·50.— Dukat 5·98.

Paryż 19 sierpnia wieczór. Renta 69·60.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Zapowiedź.

Z początkiem roku szkolnego zacznie wychodzić w Krakowie

KSIĘGOZBIOREK NAUKOWY

dla

DZIECI

MIEJSKICH i WIEJSKICH

od lat 6 do 12,

ułożony przez

Stanisława Szklarskiego.

Część I. zawierająca w sobie: „Zasady nauki czytania, pisania i rachowania w zarysie“ — wyjdzie w miesiącu Wrześniu r. b. Cena 50 cent. w. a.

Zamówienia przyjmuje Autor-Wydawca, w głównym Rynku pod L. 29 „Krzysztofory“ — II. piętro; oraz Księgarnia *D. E. Friedleina* w Krakowie. (1264-1-3)

Ogłoszenie licytacyi.

Nr. 16458

Magistrat król. głównego miasta Krakowa podaje do powszechnej wiadomości, iż celem wypuszczenia budowy kanału podziemnego na przedmieściu Kazimierz, poczynając od Wisły tuż po lewej stronie mostu Franciszka Józefa, za pomocą pisemnych ofert, odbędzie się w dniu 26 Sierpnia 1867, w gmachu Magistratu, w biórze V. Departamentu, o godzinie 12 przed południem publiczna licytacya *in minus*.

Na pierwsze wywołanie ustawia się cena w kwocie złr. 5.200 w. a.

Wadyum wynosi 500 złr. w. a.

Deklaracye pisemne tylko do godziny 12 przed południem przyjmowane będą.

Warunki licytacyi mogą być przejrzane w biórze Departamentu V. w godzinach urzędowych. (1395-1-3)

Kraków dnia 14 Sierpnia 1867.

Edykt.

Na mocy uchwały przez wydział wierzycieli dnia 11 Maja t. r. do L. 332 powziętej, będą następujące przedmioty do masy ugodnej Jana Kloski z Żywca należące, przez publiczną licytacyę, lecz tylko powyżej ceny szacunkowej w biórze podpisanego c. k. komisarza sądowego pod N. C. 118 w Żywcu, z prawnem działaniem egzekucyjnych sprzedaży, sprzedawane, jako to:

Dnia 27 Września 1867 o godzinie 9ej przed południem:

a) Dom pod N. 132 st. (135 n.) w Żywcu, z twardego materyału, na jedno piętro wybudowany i w rynku położony, w szacunkowej wartości 4.198 złr. 15 cent. wal. austr.

Tego samego dnia o godzinie 3 po południu:

b) Grunta do powyższego domu pod N.C. 132 st. (135 n.) w Żywcu w katastrze przepisane i na 300 złr. w. a. szacowane, a mianowicie: niwki domowe za wodą, składające się z parcell N. top. 459 i 460, w objętości 1.284 kwadratowych sążni.

Dnia 28 Września 1867 o godzinie 9ej przed południem:

c) Dom jednopiętrowy, z twardego materyału, pod N.C. 134 st. (137 n.) w rynku w Żywcu położony i na 4.467 złr. 99 cent. w.a. oszacowany, wraz z pretensyami, które dla masy ugodnej J. Kloski i dla małżonków Jana i Leopoldyny Klosków, w kontrakcie z dnia 27 Lutego 1866, między ostatniemi, a Szymonem Korn względnie najmu przysługującego Janowi Klosce prawa fabrykacyi rosolisów i poziomych lokalów tegoż domu, na czas od 1 Kwietnie 1867 do 1go Sierpnia 1870 zawartym, są uzasadnione.

Tego samego dnia o godzinie 3ej po południu:

d) Grunta miejskie do domu N. C. 134 st. (137 n.) w Żywcu, w katastrze przypisane, w szacunku 250 złr. w. a., a mianowicie: niwki domowe u Przemienienia Pańskiego, składające się z parcell N. top. 2.940, 2.941 i 2.942, w objętości 1.170 kwadr. sążni.

Dnia 30 Września 1867 o godzinie 9ej przed południem:

e) Dom drewniany pod N. C. 389 w Żywcu, szacowany na 200 złr. w. a. wraz temuż przyległym z parceli N. top. 2,592, w objętości 1 mórg 1.231 kw. sążni składającym się i na 1.800 złr. w. a. oszacowanym ogrodem.

Tego samego dnia o godzinie 3ej po południu:

f) Grunt miejski, „Zagroda pisarska“ w Żywcu, składająca się z parceli N. top. 2.639, w objętości 304 kwadrat. sążni, wraz z znajdującą się na niej murowaną stodołą, w szacunku 500 złr. wal. austr.

Dnia 14 Października 1867 o godzinie 9 z rana:

g) Dom jedno-piętrowy z twardego materyału, pod N. C. 133 st. (137 n.) w Żywcu, w rynku położony i na 7785 złr. 28 cnt. w. a. oszacowany.

Tego samego dnia o godzinie 3ej po południu:

h) Grunta miejskie do tego domu N. C. 133 st. (137 n.) w Żywcu, w katastrze przypisane, a mianowicie: niwki czteroletnie pod górą burgałowską, składające się z parcell N. top. 2.789, 2.790 i 2.791, w objętości 1 mórg 909 kwadr. sążni i szacowane na 280 złr. wal. austr.

Dnia 15 Października 1867 o godzinie 9 z rana:

i) Apteka w Żywcu, dekretem galicyjskiego Gubernium z dnia 13go Lipca 1845 za sprzedalną ogłoszona, w normalnej cenie 6.300 złr. w. a. jako też

k) Inwentarz tejże apteki na 1.043 złr. 36 cent w. a. oszacowany.

Protokół oszacowania, ekstrakta tabularne, mogą być w biórze podpisanego każdego czasu przejrzane.

Żywiec dnia 10 Sierpnia 1867.

C. k. Notaryusz, jako Komisarz sądowy masy ugodnej:

(1377-2-3) ***Dr Bernard Nechi.***

Ogłoszenie konkursu

L. 1974.

Przy Magistracie tutejszym ustanowioną została posada budowniczego miejskiego, z roczną płacą 300 złr.

Ubiegający się o tę posadę, mają wnieść swoje podania do dnia 15 Września 1867 na ręce Naczelnictwa miasta bezpośrednio, lub jeżeli już są w służbie publicznej, przez swoją władzę przełożoną i w tych podaniach wykazać:

1. Wiek, stan i miejsce urodzenia.
2. Ukończone nauki szkolne i nabyte kwalifikacye na budowniczego, tudzież swe zajęcie po wyjściu ze szkół, aż do dnia podania.
3. Znajomość języków, jakie posiadają.

Nowo wstępujący w służbę miejską, otrzyma nominacyę na stałą posadę dopiero po zorganizowaniu urzędu gminnego miejskiego, jeżeli w ciągu tej prowizorycznej służby, wszelkim tejże warunkom odpowie. (1392-1-3)

Magistrat miasta.

Rzeszów dnia 9 Sierpnia 1867.

Przestroga!

W razie, gdyby weksle na moje imię wystawione, w obiegu się pojawiły, których wcale nie podpisywałem i nikogo do podpisania nie upoważniałam — ostrzegam przeto, aby podobnych weksli z podpisem moim nie nabywano, gdyż takowych nie przyjmuję i płacić nie będę.

(1258-2-3) ***Kazimierz Robacki.***

Przestroga!

Ponieważ doszła mnie wiadomość przypadkowo, że weksle z podpisem moim kursować mają w obiegu, których nie podpisałam — ostrzegam przeto, aby podobnych wekslów z podpisem moim nie nabywano, gdyż takowych nie przyjmuję i płacić nie będę. (1250--2)

Berta Leśniowska.

Cholera!

Podpisany, w skutek często u nas panującej tej epidemicznej choroby, wynalazł wyborny przeciw niej środek i używał go z bardzo dobrym skutkiem. — Takowy za nadesłaniem 2 talarów natychmiast przesyłanym będzie.

Gdańsk, w Prusach.

Schleusener, właściciel Apteki.

(1361-5-6)

(Nadesłane).

Redakcya wiedeńskiego czasopisma „Handelsblatt,“ w kilku już numerach roztrząsa sposoby, jakiemiby Galicya do szczęśliwszej przyszłości dojść mogła, a teraz rozbiera w sposób dokładny kwestyę żydowską w Galicyi.

Prenumerata kwartalna wynosi 1 złr. 50 cent. w. a., — pojedyncze numera nie sprzedają się.

Prenumerować można przez miejscowy c. k. Urząd pocztowy, albo przesyłając pieniądze wprost do Redakcyi pod adresem: *„Redaction des Wiener Handelsblattes,“* Rothenthurmstrasse Nr. 12. Wien. (1379-1-2)

Ogłoszenie!

Restauracya z potrzebnemi do tego budynkami i częścią ogrodu w Ogrodzie Strzeleckim, jest do wydzierżawienia od dnia 1 Października r. b. na trzy lub więcej lat. — Oferty pisemne przyjmuje do dnia 24go Września t. r. podpisany Sekretarz, u którego także o warunkach dzierżawy dowiedzieć się można.

Kraków dnia 19 Sierpnia 1867.

(1393-1-3) ***S. Wiśniowski.***

2.000 złr. sreb. mon.

zabezpieczone na realności tutejszo miejskiej w pierwszej pozycyi, jest z powodu nagłego odjazdu za granicę i potrzeby gotówki, bardzo korzystnie do nabycia.

W Kantorze ***L. Sroczyńskiego*** w Krakowie, Rynek głów. N. 43 pierwsze piętro. (1394-1-3)T

H. FROMM,

Ruśnikarz,

nowo przybyły z zagranicy, posiadający dobór

wszelkiej broni palnej

najnowszego systemu, mieszkający przy ulicy Szerokiej, w domu pod trzema gankami, poleca swój wyrób jako też i zagraniczny po cenie jak najumiarkowańszej, oraz podejmuje się wszelkich reparacyj w jak najkrótszym czasie i po najumiarkowańszych cenach. (1259-1-3,T

Głów. wygrana 200000 złr.

w wielkiem ciągnieniu odbyć się majacem w **dniu 2 Września r.b.** na

c. k. austr. Pożyczkę Państwa z roku 1864,

w ogólnej sumie 40 Milionów złr. Pomiędzy 400.000 wygrywającemi, znaczniejsze wygrane są: 20 po 250.000, 10 po 220.000, 60 po 200.000, 81 po 150.000, 20 po 50.000, 20 po 25.000, 121 po 20.000, 90 po 15.000, 171 po 10.000, 352 po 5.000, 432 po 2.000, 783 po 1.000, 1350 po 500 i nakoniec na każdy los wyciągnięty, przypada najmniejsza wygrana w kwocie 150 złreńs.

Żadna inna Pożyczka loteryjna nie przedstawia tyle korzyści, co niniejsza; każdy bowiem ma tutaj sposobność trafienia jednej z wielkich wygranych.

Cały Los udziałowy z Seryą i numerem kosztuje 2 złr. — 3 Losy 5 złr.— 7 Losów 10 złr. — 15 Losów 20 złr. w. a. w banknotach.

Łaskawe polecenia wykonywam sumiennie, szybko i frankowane, za nadesłaniem należytości, do każdego obstalunku dołączam plan urzędowy gry, każde zażądane wyjaśnienie chętnie udzielam, a po odbytem ciągnieniu, każdemu biorącemu udział listę wylosowanych bezpłatnie przesyłam, jak również wszystkie wygrane natychmiast wypłacam. Upraszam o rychłe zgłoszenia się wprost pod adresem: (1375-2-5)T

Ernst Bein,

Dom handlowy w **Frankfurcie n. M.** grosse Bockenheimergasse Nr. 62.

PROMESSY Losów z r. 1864,

których ciągnienie odbędzie się **dnia 1 Września 1867 r.,** wystawia i sprzedaje Dom bankowy

F. J. KIRCHMAYER i SYN w KRAKOWIE. (1320-6)T

Zaluzye i Story drewniane

z pierwszej krajowej fabryki

***HERCOKA & ARNOLDA* we LWOWIE,**

uzyskały dla swej elegancyi, stósowności i taniości nietylko w kraju ale też i za granicą ogólne rozpowszechnienie.

Story wraz z kompletnym przyrządem i przybiciem, kosztują od złr. 1·80 cent. i wyżej.

Żaluzye ciemno-zielone lub biało lakierowane, rachują się po 40 centów — jasno-zielone lub na kolor drzewa lakierowane po 45 centów za stopę kwadratową, również z kompletnym przyrządem i przybiciem. — Do okna średniej wielkości, kosztują one po 6 złr. 40 cent. za sztukę.

Przy zamówieniach uprasza się o dołączenie miary szerokości i wysokości okien na cale wiedeńskie, jak niemniej o wymienienie czy Story mają być pojedyncze (przezroczyste) lub podwójne (nieprzezroczyste). (1201-8-15)

Na Składzie znajduje się wielki wybór zasłon do okien w wielkości szyby, od 50 centów do 1 złr.— Przykrycia stołowe od 20 cent. do 3 złr. — Obrazy celujące przepychem do upiększenia ścian, od 3 do 4 złr. — Draperye do okien, naśladujące wszelkie materye, malowane we wzory.— Ochrony kominkowe i przed piece, parawany i inne roboty z drzewa po nader umiarkowanych cenach.

Zamówienia przyjmuje po cenach stałych fabrycznych i uskutecznia takowe natychmiast:

w Krakowie Handel pod firmą ***F. Bruno Hahn,*** w Bochni p. Gustaw Sennewald — w Tarnowie p. W. F. A. Wielogórski — w Rzeszowie p. J. A. Pelar — w Sanoku p. A. W. Grott— w Tarnopolu pp. A. Morawetz i Samólewicz — w Kołomyi p. H. Zadembski — w Stanisławowie p. M. Seinfeld— w Czerniowcach p. Wiktor J. Wexler, gdzie także wzory i cenniki przejrzeć można.

Zupełne zabezpieczenie przeciw **zarazie bydła** daje c. k. wyłącznie uprzywilejowany

J. Munka Aparat odwaniający. (Cena 25 złr.)

używany podczas wybuchu epidemicznych chorób, cholery, również do odwoniania w szpitalach i w pokojach chorych.

Szanownym gospodarzom, przemysłowcom, właścielom fabryk i domów, polecam również moje wypróbowane, jako najlepsze ck. wył. uprz. **Chwytniki iskier, Aparatadla samoruchów, Kominy dla fabryk, dla pary i domów, Aparaty przewietrzające dla hotelów, kawiarń, szpitalów, szkół, fabryk, pokoi mieszkalnych i sypialnych. Mechaniczne przewietrzniki szrubowe do suszarń, kopalńi oleju skalnego itp. Pompy do piwa, wina, kamfiny.** Podwójnie działające **przewietrzne węże** dla stajen, odlewarń, **warzelni,** lokalów fabrycznych i Magazynów.

Jakub Munk, inżynier,

(733-17-24)T właściciel przywileju w Wiedniu, Praterstrasse 42 2. Stiege,. 1 Stock.

Z dniem 1 Września r. b. rozpoczynam kurs nauk w moim

PENSYONACIE MĘZKIM

w KRAKOWIE,

przy ulicy Brackiej pod L. 159, w domu Wgo Marsa, o czem szanownych Rodziców mam zaszczyt zawiadomić.

(1249-2-4)T ***Tomasz Hendel.***

Rodzice chcący umieścić **na stancyi uczniów,** pod sumienną opieką, gdzie lekcye prywatne języków i muzyki pobierać mogą, raczą niezwłocznie zgłosić się do *Józefa Łusakowskiego* w Krakowie, przy ulicy Rajskiej Nr. 28, w domu Wgo Langiego, tymczasowo zamieszkałego, w Krakowie.

Poświadczenia zaszczytnie okazane w Administracyi „Czasu“ dają wszelką rękojmię szan. Rodzicom i Opiekunom. (1107-4-6)

Une Française

bien recommandée, désire se place pour gouvernante. S'adresser: chez *Mr Maurizio*, confiseur. (1254--2)

MĘŻCZYZNA w sile wieku, znający się na gospodarstwie płodozmiennem i wzorowem, posiadający chlubne zaświadczenia z biegu swej 18-letniej służby w Królestwie Pols. i Galicyi, gdzie prócz zarządu majątkiem, obowiązek rachmistrza, kasyera i zastępcy gminy dworskiej pełnił — poszukuje posady odpowiedniej w Galicyi lub Królestwie. — Bliższa wiadomość przy ulicy Mikołajskiej N. 452, pod liter. ***A. Ch.*** (1263-1-2)

W Wiedniu „am Graben,“ Hotel Müllera.

Ten na jednym z najpiękniejszych placów Wiednia nowo otwarty Hotel, zawiera 100 pokoi, pod każdym względem jest wykwintnie urządzony, w pobliżu teatru i miejsc rozrywek położony, posiada wyborną Restauracyę na dole i na pierwszem piętrze. (1380-1-3)T

Ceny pokoi tanie i usługa uprzedzająca.

Dobra Patlikowce z przyległościami, mila od Buczacza, w dawnym obwodzie czortkowskim położone, mające pola ornego w najlepszej glebie 1.540 morgów, lasu 600 morgów i łąk 83 morgów, znaczną propinacyę i młyny — są z wolnej ręki i pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania.

Bliższą wiadomość powziąść można w kancelaryi ***Dra Malinowskiego,*** Adwokata we Lwowie, przy ulicy głównej Krakowskiej pod L. 147 m. (1387)

Jak można się zbogacić, nie straciwszy swych pieniędzy?!

Kupując u mnie:

Sto-reńskowy Los premiowy z roku 1864,

na wypłatę ratami, dając tylko **10 złr.** zadatku, a resztę w miesięcznych wkładkach **po 5 złr.** spłacając.

Wśród wpłacania, gra się już osiem razy:

na 3 wygrane po 250,000 złr.
„ 2 dto „ 220.000 „
„ 3 dto „ 200,000 „

itd., itd., — następnie przy tych losach wkładka nigdy nie przepada, gdyż **każdy los musi być wyciągniętym,** obecnie najmniej ze 150 złr. Najmniejsza wygrana wzrasta co rok o 5 złr, dopóki nie dojdzie do **200 złr.**

Najbliższe 5 ciągnień odbędą się:

1go Września 1867	wygrywa	900 losów złr.	442,500	w tych 1 los na złr.	200,000
1go Grudnia	„	800 „ „	452,500	„ 1 „ „ „	250,000
1go Marca 1868	„	900 „ „	442,500	„ 1 „ „ „	200,000
15go Kwietnia	„	900 „ „	417,560	„ 1 „ „ „	220,000
1go Czerwca	„	800 „ „	456,200	„ 1 „ „ „	250,000

Wypłatą wygran zajmuje się c. k. Kasa państwa w Wiedniu.

Osoby, które jeszcze w **Lipcu** taki Los za wypłatą ratami u mnie kupią, otrzymają zaraz przy wpłacie zadatku, jako premię, bezpłatnie **Promesę z r. 1864,** na którą już 1go Września wygrać można złr. **200,000, 40,000, 20,000 itd.**

Karol Spitzer, Wekslarz.

Promes na Losy z roku 1864 na ciągnienie 1go Września, można u mnie nabyć po 2 złr. 50 cnt. za sztukę. Biorący 10 sztuk, otrzymają jedenastą bezpłatnie.

NB. Życzący sobie mieć takie Losy raczą tylko te kilka słów napisać:

„Herrn Karl Spitzer's Wechselstube in Wien.

„Anbei sende ich Ihnen Gulden . . . . als Angabe auf Stück . . . 1864er Loose, und verpflichte mich, „den Rest von 90 fl. per Stück in monatlichen Raten von 5 fl. abzuzahlen. Ferner lege ich 66 kr. für Stem- „pelgebühr bei.“ (1208-6)T

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 20 sierp.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100zł.	110	108
— nowe obr. „	116	113
Listy zast. pol. bez k.	71½	69¼
Banknoty pol. 100 złr.	396	386
Ruble ros. za 100 rsr.	173	168
Talary prs. za 100 tal.	187	182
Bankn. pr. za 150 złr.	82	80
Srebro nowe austr.	123	121
Dukat ważny. . . .	6 —	5 85
Napoleon d'or . . .	10 10	8 90
Półimperyały rosyjs.	10 30	10 5
Listy galic. nowe z k.	79 75	78 75
— — stare „	83 —	82 —
Oblig. indem. „	69 —	67 —
Ak. k. g. bez k. i dyw	224	219
„ L.-Cz. z całą wpł.	176	171

Wiedeń 19 sier.(t)	złr. c nt.
5% Metaliki. . . .	59 60
5% Pożyczka narod.	66 70
Akcye banku wied.	693
— — kred.	182 40
Losy 5% z r. 1860	85 30
Srebro	122 75
Londyn 10 funt. szter	125 40
Dukat pojedynczy .	5 99

Wiedeń 17 sierp	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	52 80	52 60
— Pożyczka narod.	67 10	66 90
— Metaliki na m. k.	56 70	56 50
— Obl. ind. niż. Aus	90 —	89 —
— — czeskie	90 —	89 50
— — węgiers.	69 75	69 25
— — chor. i b.	69 50	68 50
— — galicyjs.	67 —	66 —
— — bukow.	65 —	64 —
— — siedmgr.	64 50	64 —
Pożyczka głod. gal.	100 —	99 50
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	93 —	92 80
4% Galicyjskie. . .	79 50	78 50
5½% Węgiersk. los.	91 75	91 25
5% Boden Cr. austr.	107 —	106 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. z r. 1839	140 —	149 50
— — — 1854	74 50	74 —
— — — 1860	89 75	89 50
— — — 1864	78 90	78 70
— Como-Rente.	18 50	18 —
— Kredytowe	127 —	126 50
— żegl. par. na D.	85 50	84 50
— Ks. Esterhazy	93 —	90 —
— Księcia Salm.	29 50	29 —
— — Palfy.	25 25	24 75

	Disconto miejsc.	żądają	płacą
Losy ks. Klary . . .		25 —	24 —
— hr. St. Genois .		23 50	22 50
— miasta Budy . .		24 —	23 —
— ks. Windischgr.		18 —	17 —
— hr. Waldstein .		19 50	18 50
— hr. Keglevich . .		12 50	12 —
— Rudolfa. . . .		12 50	12 —
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr. .		692	691
Zakładu kredytowego		184 40	184 20
Żeglugi par. na Dunaju		487 —	486 —
Kolei półn. Ferdynan		— —	— —
— rządowéj fr.-a .		— —	— —
— zachodniéj c. El		148 —	147 50
— Pardubickiéj .		127 —	126 50
— południowéj .		— —	— —
— Galicyjskiéj . .		224 25	223 75
Czerniow. z wpł. 80%		174 50	174 —
Kursa zagraniczne (3 miesięczne)			
Amster. 100 złh.	3	105 25	105 —
Augsg. 100 zł. nr	4	104 65	104 35
Berlin 100 tal. .	4	—	—
Frankf. n. M. 100	3	104 80	104 50
Hamb. 100 mark.	2½	92 60	92 30
Londyn 10 funt.	3	125 60	125 30
Paryż 100 frank.	3	49 80	49 75

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	17 30	17 20
— pół korony .	— —	— —
— dukat na wagę	5 98½	5 97½
— — obrączk.	5 98½	5 97½
Złoto *al marco* . .	5 96	5 95
Napoleondory . .	10 05	10 4
Suwereny	— —	17 —
Fryderyki	10 55	10 40
Luidory (niemieckie)	10 20	10 15
Suwereny angielskie	12 60	12 55
Imperyały rosyjskie	10 30	10 27
Srebro	123 —	122 50
— kupony . . .	123 —	122 50
Talary związkowe .	1 84½	1 83½
Pruskie bilety kas. .	1 84¾	1 84¼
Lwów 17 sierp.		
Dukat	6 —	5 93
Półimperyał rosyjski	10 30	10 18
Rubel srebr. rosyjsk.	1 95	1 90
Talar pruski . . .	1 86	1 83
Listy gal. b. kup. w. a.	79 50	78 75
— — m. k.	83 29	82 54
Obligi indem. b. kup.	67 17	66 42
Akc. kol. gal. b. kup.	224 67	222 —
„ „ lwow.-czer.	175 —	172 33

Warsz. 17 sierp	żądają	płacą
Półimperyały rubli		5 95
Obligi skarbowe „	75 50	— —
Listy zast III okr. „	59 40	58 90
kupon „	— —	— 61 1/9
Listy likwidacyjne .	58 50	58 17
kupon „	—	— 85 5/9
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	65 50	65 33
Akcye kolei żel. warsz.-bydgos. „	54 50	— —
5% Pożyczka loteryjna	113 50	113 —
Wrocł. 17 sierp		
Banknoty austryac. .	81¾	81¼
Polskie bilety bank.	84	83½
„ Listy zastaw.	68	
Poznań, List. zast. 4%.	—	
— — 3½%.	—	—
Paryż 19 sierp.		
Renta 3%.		69 65
Londyn 19 sierp.		
Konsole . .		94¼

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia, Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór— do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:
z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.27 przed południem; 2.5 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.30 wieczór;
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór.—z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia Warszawy, Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór ze *Lwowa* 2.51 popołudniu; 6.11 rano— z *Wieliczki* 6.15 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*